CZWARTEK
Nr 123 87-10-15 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

„DAR MŁODZIEŻY" WYRUSZYŁ DOOKOŁA ŚWIATA

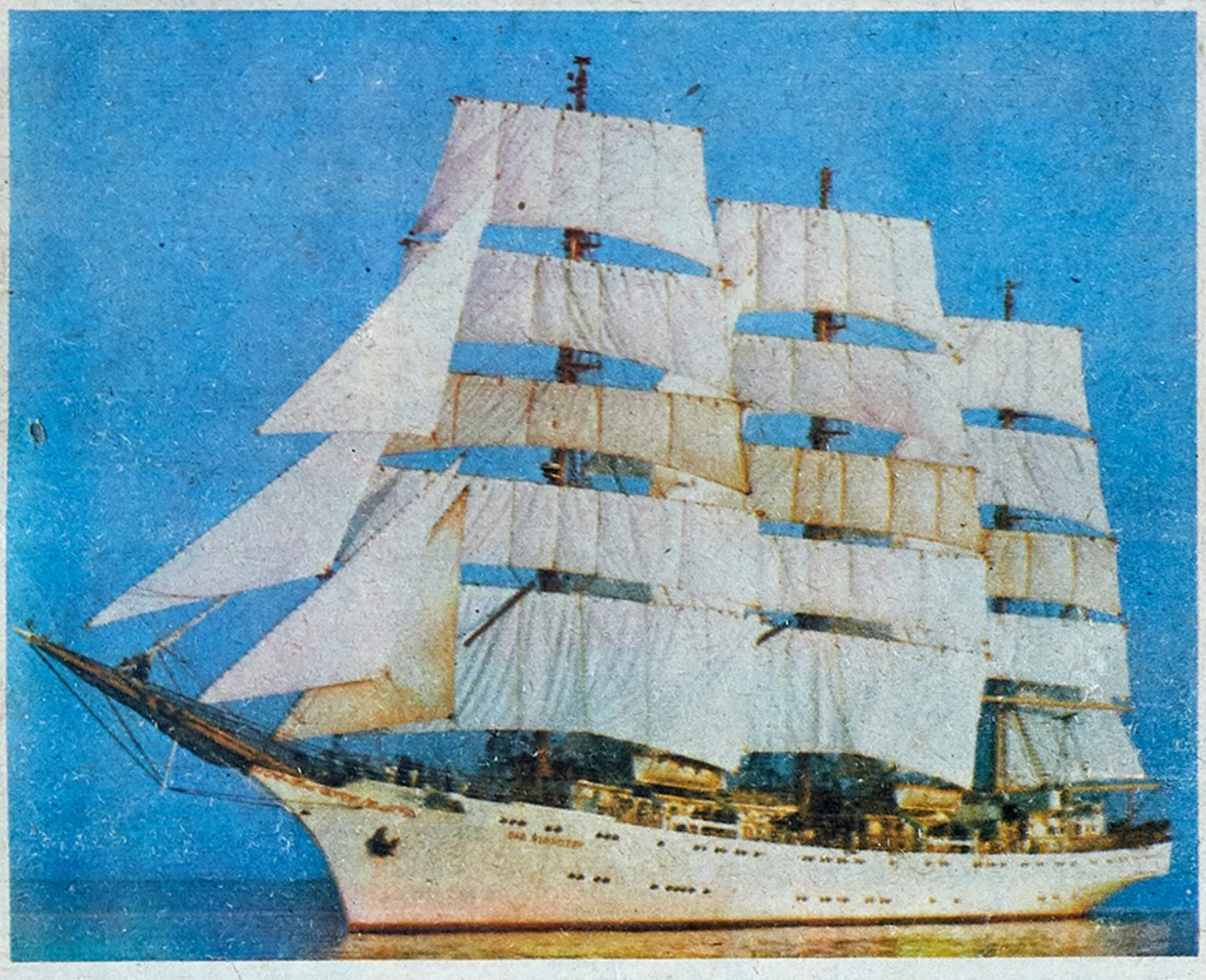

W pierwszych dniach września wyszedł z Gdyni w swój pierwszy wokółziemski rejs, szkolny statek żaglowy „Dar Młodzieży". Żaglowiec został zaproszony do uświetnienia obchodów 200 rocznicy początków osadnictwa w Australii. Właśnie z tej okazji zorganizowane zostaną na trasie Hobart-Sydney regaty „Operacja Żagiel-88", w której będzie on rywalizował z żaglowcami szkolnymi niemal z całego świata.

Na pokładzie fregaty znajduje się oprócz załogi stałej — 115 studentów wyższych uczelni morskich Gdyni i Szczecina, a także grupa dziennikarzy, filmowców i osobistości oficjalnych. Statkiem dowodzi kpt. żw. **Leszek Wiktorowicz.**

Żaglowiec pokona 32 tysiące mil morskich w ciągu 275 dni, z których niemal połowę spędzi w portach.

Warto dodać, że „Dar Młodzieży" udał się w tę najdłuższą w historii polskich żaglowców szkolnych podróż po niezwykle pracowitym lecie. W okresie wakacji na jego pokładzie uczyło się morza w trzech ośmiodniowych rejsach bałtyckich 450 zwycięzców konkursu Ligi Morskiej pt. „Młodzież na Morzu", ze szkół średnich. W jednym z tych rejsów uczestniczył również wysłannik „Świata Młodych, którego relację wkrótce przeczytacie. **(wm)**

Fot. **W. Mroczek**

Już od dziś! Tylko u nas!

„NA TROPIE SKORPIONA"

patrz str. 8

Komputer z granatowym sznurem...

...na razie nam nie grozi, ale kto wie, czy już niedługo te mądre maszyny nie zastąpią drużynowych. Programowane w komendach hufców będą przeprowadzały zbiórki, uczyły piosenek, pomagały w zdobywaniu stopni i sprawności.

Do tego jeszcze oczywiście daleko, jednak coraz częściej Timexy, Commodory, Unipolbrity i inne trafiają pod dachy harcówek. Tak właśnie dzieje się między innymi w chorągwi siedleckiej, gdzie działają już trzy harcerskie kluby komputerowe: w Siedlcach, Sokołowie Podlaskim i Garwolinie.

Chętnych do uczestniczenia w zajęciach jest o wiele więcej niż miejsc. Mało jest też specjalistów mogących prowadzić zajęcia. Aby temu zaradzić, komenda chorągwi skierowała dziesięciu swoich instruktorów na podyplomowe studia szkolące specjalistów od obsługi komputerów.

Druhna **Krystyna Wyrozębska** prowadzi zajęcia w klubie w Sokołowie Podlaskim. Uczestniczy w nich sześć dwunastoosobowych grup harcerzy, którzy przede wszystkim uczą się programowania. Najmłodsi są przez komputer odpytywani z tabliczki mnożenia, starsi natomiast uczą się języka angielskiego. „Na deser" otrzymują jeszcze gry i zabawy komputerowe.

Jaka będzie rola komputera-harcerza w przyszłości — któż to wie? Jedno jest pewne — zabrać go na rajd czy biwak będzie bardzo trudno!

(jam)

Światowy Uniwersytet Duchowy Brahma Kumaris

Ośrodek o tej nazwie powstał w Indiach w 1937 roku. Jego filie znajdują się w 28 krajach na wszystkich kontynentach, także w Polsce. Na tej uczelni nie ma ocen, kolokwiów ani egzaminów. Słuchacze spotykają się codziennie o wschodzie słońca, aby poprzez medytację przygotować się do nadchodzącego dnia. Także programem ośrodek ten różni się znacznie od innych uczelni. Podstawowym zadaniem jest bowiem działalność na rzecz zachowania pokoju na świecie. W deklaracji programowej uniwersytetu czytamy:

„Pokój, jako zmiana rzeczywistości może powstać wyłącznie wtedy, gdy zaistnieje w ludzkim umyśle. Pokój to nie tylko brak wojny. Pokój to stan świadomości."

Słuchacze zdobywają więc nie tylko wiedzę, ile umiejętność godnego, spokojnego życia i pozytywnego nastawienia do innych ludzi. Realizacja tego możliwa jest dzięki czterem elementom: medytacji, poszanowaniu ludzkiej pracy, kształtowaniu osobowości poprzez wyzbywanie się wad i nałogów oraz rozwijanie w sobie pięknych cech charakteru.

Wszyscy ludzie są braćmi. Rzecz w tym, że oni sami muszą to zrozumieć — twierdzi oficjalny przedstawiciel uniwersytetu, pan **Jagdish Chander Hassija.** *„Wojny nie powstają w gabinetach polityków, ale w ludzkich umysłach i sercach."* **(lub)**

PROSTO Z GÓR

Szwajcaria. W wielu górskich wsiach Szwajcarii pojawiły się specjalnie oznakowane ciężarówki — laboratoria sejsmiczne. W ramach międzynarodowej współpracy sejsmologów, która trwać ma do 1990 roku w różnych regionach Alp wywoływane będą sztuczne podziemne wstrząsy, które umożliwią zbadanie struktur głębokich warstw geologicznych. Może wydawać się to dosyć zaskakujące, ale nauka ponoć wie o nich znacznie mniej niż np. o powierzchni Księżyca.

Norwegia. 300 rzeźb i rysunków naskalnych liczących około 6200 do 2500 lat stanowią od niedawna jedną z największych atrakcji turystycznych północnej Norwegii. Rzeźby przypadkowo odkryte przez dzieci w 1973 roku w miejscowości Alta przedstawiają ludzi, zwierzęta, łodzie, broń, sceny myśliwskie. Po szczegółowych, bardzo wnikliwych badaniach uznano te znaleziska za autentyczne dzieła prehistorycznych ludzi i wprowadzono je na listę Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO.

Japonia. 28-letni Seikichi Kitamura, który zamierzał zdobyć 2400-metrowy szczyt w masywie Asahitake podczas gęstej mgły spadł ze skały i zwichnął nogę. Z trudem doczołgał się do groty, w której spędził 26 dni. Po 15 dniach skończyły się pechowemu wspinaczowi zapasy żywności. Gasił pragnienie wodą z przepływającego przez grotę strumienia. Niemal po miesiącu — uznany za zaginionego — wyczerpany ale o własnych siłach dotarł do najbliższej osady pasterskiej.

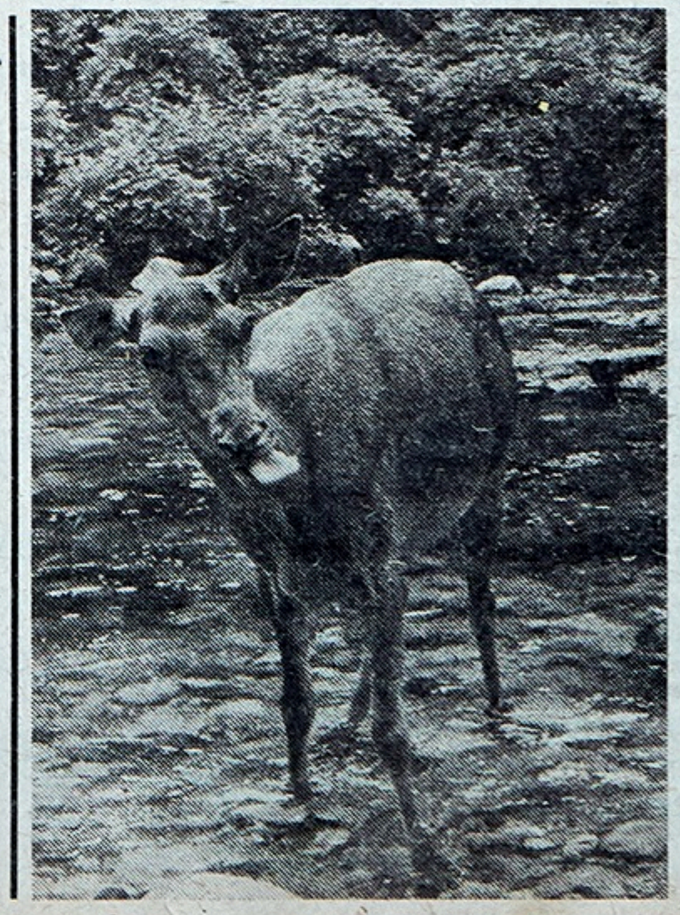

Kłania się łania

Największym wrogiem zwierzyny zamieszkującej leśne ostępy jest człowiek ingerujący w przyrodę i zatruwający środowisko. A jednak według obliczeń Polskiego Związku Łowieckiego w naszych lasach i na polach żyje ponad cztery tysiące łosi, około sześćdziesięciu tysięcy jeleni, tyleż dzików, około pół miliona saren, półtora miliona zajęcy, dziewięćset tysięcy kuropatw i trzysta tysięcy bażantów. Te ostatnie powinny być hodowane masowo i wypuszczane na pola, bo są największym wrogiem stonki ziemniaczanej. Zdjęcie przedstawia łanię u wodopoju.

(wm)

Fot. **CAF**

I jeszcze raz

Kiedy to się wreszcie skończy?! Która to już będzie drużyna? Zaraz... Niech no tylko policzę. Pierwsza zaraz po przyrzeczeniu, w podstawówce, druga w hufcu, trzecia znowu w podstawówce, ale „postawiona na nogi", czwarta też w hufcu, ale innym — ta była wspaniała, niestety „coś się skończyło" i padła. A piąta w moim obecnym liceum. Zaczynało się wspaniale, ale ja —. nauczona doświadczeniem — dmuchałam na zimne. I chyba ta rezerwa trochę mi pomogła. Nie zapaliłam się tak bardzo, jak dawniej, bo gaśnięcie bywa raczej przykre. Tym razem był to proces powolny. A to drużynowy nie miał czasu, a to przybocznemu wypadała ważna klasówka, to znowu mój zastęp — ludzie z klasy do której chodzę — nie mieli ochoty przyjść.

Aż tu nagle, bach! — wizytacja z komendy chorągwi. Gwałtowne przygotowania, kompletowanie umundurowania... Tak, niestety to prawda — połowa mojego zastępu nie miała mundurów, nie mówiąc już o dodatkach. A skąd tu nagle zdobyć granatową chustę? Ale i tak wypadło dosyć pomyślnie. „A co wy tacy zakamuflowani?" — to jedno z pytań. I odpowiedź: „Przygotowujemy się do przyrzeczenia". Bo część naszych „harcerzy" takowego nie składała.

Miało się odbyć z wielką pompą, a tu co? Pół godziny bezsensownego gadania to tu, to tam, coś tam powiedziane, odbębnione. A może tak jest wszędzie? Bzdura. Mało się nie poryczałam, kiedy przypomniałam sobie własne przyrzeczenie: szum lasu, blask ogniska, wielkie napięcie i ... te jedyne, niezapomniane słowa: „Przyrzekam..." A tu? Toż to istna parodia. Ale czego? Przyrzeczenia? Z tego się nie drwi!

Czuję, że to wszystko się rozlatuje, widzę wysiłki (zbyt późne) drużynowego, żeby nas rozkręcić. Za późno — drużyna jest martwa. A tak marzyłam, żeby harcerstwo kojarzyło mi się z ciepłym blaskiem ogniska, ciekawą i odpowiedzialną pracą, rozmowami z poważnymi ludźmi. Przecież w mojej klasie jest tyle osób, które należały do harcerstwa, a teraz wzruszają tylko ramionami... Ale odbiegłam od tematu.

Teraz ma to być szósta z kolei (ratunku!!!) drużyna. Środowiskowa. Do której postanowiła mnie wciągnąć koleżanka, kiedy dowiedziała się o moich problemach. Mówi, że są w niej wspaniali ludzie. Kochani! Może mi pomożecie?! Tak chciałabym, żeby MOJA DRUŻYNA była znowu zgraną paczką, żebym mogła odnaleźć swój ideał.

Już niedługo iCH poznam. Jeśli dobrze pójdzie, to napiszę o tym pierwszym spotkaniu, a może i o następnych. Ale... nie zapeszmy. Trzymajcie za mnie kciuki!

Anka

DONOSÓW NIE BĘDZIE

Pożegnaniom i pożegnalnym płaczom nie było końca, Ola miała twarz tak tragicznie smutną, że łzy kapały nam ciurkiem. Przytulała do siebie najmniejszą — Marysię, lecz jej oczy patrzyły gdzieś daleko...

Spędziliśmy razem cały miesiąc — była naszą „ważatą", czyli jakby radziecką drużynową. Odczuła nieraz upartą naturę Polek, ganiona przez swoich zwierzchników nieraz miała łzy w oczach. Byłyśmy jej trzecim „otriadem" (drużyną). Przed nami przewodziła wychowankom domu dziecka, a potem młodym twórcom. We wrześniu — sportowcom.

Turnusy zmieniają się jak w kalejdoskopie. Ledwie zdąży przełamać ostatnie lody, znajdzie podejście do „swoich" dzieci, już pora się rozstać. Do „Orlonka", jednego z trzech największych obozów pionierskich w Związku Radzieckim, rzadko kto przyjeżdża ponownie. Jest więc mało prawdopodobne, że spotka ich za rok. Zresztą jej w przyszłym roku tutaj nie będzie...

★

Ola, Swieta, Jura, Witia są studentami trzeciego roku historii Uniwersytetu Pedagogicznego w Nowosybirsku. Prócz nich tegoroczną kadrę „Orlonka" stanowią studenci uczelni pedagogicznych z Czelabińska, Woroneża, Iwanowa i kilku innych miast Rosyjskiej Federacyjnej SRR. Od maja do końca września — przez 5 miesięcy — odbywają tutaj praktykę pedagogiczną. Pobyt w „Orlonku" jest dla nich wyróżnieniem. Zwykle z jednej uczelni przyjeżdża tu jedynie 10 wybrańców losu. Tutaj, nie licząc śródrocznych zajęć w szkołach, mogą wcielić w życie swoje pedagogiczne i metodyczne umiejętności.

Natasza odbywała praktykę w „Orlonku" dwa lata temu. Teraz jest świeżo upieczoną panią magister filologii angielskiej. W czerwcu obroniła pracę magisterską i przyjechała tutaj na swoje ostatnie wakacje. Potem czeka ją praca w szkole podstawowej w jej rodzinnej miejscowości, Szuji.

Podobnie **Gala**, od dwóch lat pracująca zawodowo, poświęciła cały swój urlop, by jeszcze raz przyjechać do „Orlonka" i raz jeszcze stać się „przewodnikiem" (polski odpowiednik radzieckiego „ważatyj").

Kola jest o kilka lat starszy od swoich kolegów. W „Orlonku" pracuje od trzech lat i jednocześnie studiuje zaocznie. Kola kocha dzieci, a dzieci uwielbiają Kolę. Sam wychował się w domu dziecka.

Wszyscy oni tworzą Ważatskij Otriad „Towariszcz", czyli jak gdyby krąg instruktorski o nazwie „Przyjaciel".

★

Zaledwie od dwóch miesięcy pracują z dziećmi i nastolatkami, dopiero rozpoczęli edukację pedagogiczną. Są niewiele starsi od swoich podopiecznych (Ola ma 20 lat). A jednak nikt nie prowadzi ich za rękę. Wszystko organizują sami. Meeting pokojowy? Wszystko zapięte na ostatni guzik, wpadek nie odnotowano. Dzień Neptuna? Świetna zabawa, bez użycia szczotek ryżowych i napojów o wątpliwie przyjemnym smaku. Gra terenowa — rzetelny sprawdzian wiedzy i umiejętności. Spartakiada? Potrafią przekonać do niej każdego. Dyscyplina nienaganna... Takich wyników może im pozazdrościć każdy drużynowy.

Julia uwielbia swoję ważatą:

— Jest jak moja starsza siostra. Rano uczesze, kiedy trzeba doradzi, pocieszy. Czasami siadamy sobie gdzieś w kąciku i opowiadamy historyjki. I mówię do niej zwyczajnie, po imieniu — Swieta.

Lecz wystarczy jedno słowo ważatej, a Julia spieszy z wykonaniem zadania.

Wymawianie się nie poskutkowało — nasza Ola została uwieczniona

Fot. **K. Hańska**

Tak bardzo zależy jej, by nie zawieść zaufania Swiety.

★

„Risujut malcziki wojnu,
Risujut tanki i katiuszy..."

Wieczorami Jura bierze gitarę, zasiada przy ognisku i śpiewa. Cały jego dziesiąty otriad słucha smętnych ballad. Nie tylko Okudżawy i Wysockiego... Można się też pobawić, czytaj: popląsać, ot choćby — „Kupimy babuszkie..."

★

— Ola! Ola! Ola! — skandują dziewczyny.

To będzie jej taniec. *„My Cyganie, co pędzimy z wiatrem..."* Na początku trochę się wstydziła, teraz już bez odrobiny lęku sunie wokół ogniska. Nogi niosą ją same, uderza dłońmi o kostki, przebiera długimi palcami... To już taka nasza mała tradycja. Ilekroć Justyna zaintonuje „Cyganów", Ola tańczy. Refreny także już śpiewa.

★

Napełnili mnie jakąś siłą. Taki zastrzyk zapału bardzo się przyda na początku nowego roku harcerskiego. Była to świetna lekcja, jak nie być egoistką.

Życzyłabym wszystkim dzieciom takich nauczycieli, jakimi kiedyś będą: Ola, Witia, Kola... Oni trafili do zawodu z powołania, a nie dlatego, że nie dostali się na inne studia. Potrafią na pewno zyskać autorytet u dzieci i równocześnie podbiją ich serca. Na pewno żadna matka nie dostanie od nich epistoły o tym, że Jasio pluje i brzydko mówi. Poradzą sobie z tym sami.

Kasia Hańska
korespondentka HSI „ŚM"

REDAKCYJNA POCZTA

Wakacje

Głęboko poruszył mnie list rozczarowanej Eli (nr 101 „ŚM"), która pisze, że niesprawiedliwością jest to, iż my, dzieci z miasta, spędzamy beztroskie, spokojne wakacje.

Otóż, Elu, te nasze wakacje wcale nie są takie beztroskie, spokojne i w ogóle udane. Spróbuj sobie wyobrazić miasto: kłęby spalin, dymiące fabryki i nas w tym wszystkim. Przecież my właśnie po to wyjeżdżamy na wieś, aby uciec od tego.

Jakże często słyszy się, że harcerze z tego i tego obozu pomogli wiejskim gospodarzom w zbiorach albo: „kolonia ta i ta poświęciła dzień lub kilka, aby pomóc przy pieleniu" A przecież, gdy przyjedziemy do domu, też nas czekają różne obowiązki: „Pilnuj Maćka, żeby nie wpadł pod samochód", „Weź na spacer Gosię, niech się nie dusi w tym domu, idźcie do parku".

Jak widzisz — Wy — ze wsi i my — z miasta wszyscy mamy jakąś pracę. To sprzątanie zakurzonego, ciasnego mieszkania (codzienne!!!), to zakupy. U Was — wykopki, zbiory... Różnią się te obowiązki. „Zapłatą" za to, że my mamy ich nieco mniej, jest właśnie to powietrze, zanieczyszczone, ciężkie, i zieleń, nie tak czysta i soczysta jak na wsi.

Magda z Końskich

Chłopcy lubią mieć powodzenie, ale...

Piszę w sprawie listu Kaśki z nr. 102 „Świata Młodych", pt. „Kto tu ma szansę?". Kasiu! mimo że chodzę do II kl. ZSZ, jestem Twoją rówieśniczką. Mam za sobą podobne przeżycia i dlatego postanowiłam do Ciebie napisać za pośrednictwem „ŚM".

Ubiegłe wakacje spędziłam u kuzynostwa, także na wsi. Podobnie jak Ty, poznałam tam, a raczej zwróciłam uwagę na chłopaka trzy lata starszego ode mnie. Chłopak spodobał mi się i choć bardzo chciałam go poznać, nie starałam się o to, wprost przeciwnie — unikałam go. Tak się złożyło, że i on zaczął się mną interesować, dowiadywał się o mnie poprzez inne osoby, w końcu zaproponował mi spotkanie. Zgodziłam się i było wspaniale. Odtąd starałam się przebywać w jego towarzystwie, rozmawiać z nim, słuchać go. Byłam miła, naturalna, ale trzymałam go na dystans.

Po kilku dniach znudził się, poznał inne dziewczyny. Nie miałam mu tego za złe, uznałam to za krótką, ale dość miłą przygodę wakacyjną. Nie rwałam włosów z głowy... Nawiązywałam znajomości z innymi chłopakami, nie zwracałam uwagi na Marcina (tak ma na imię). Czekałam.

Wkrótce te inne dziewczyny także mu się znudziły. Przypomniał sobie o „starej" znajomości i znów zaczął zwracać na mnie uwagę; Wyjechałam do domu z pewnego rodzaju satysfakcją. Otrzymałam od niego kilka listów — nie odpisałam.

Minął rok szkolny i znów w to samo miejsce pojechałam na wakacje. Na dworcu pierwszą osobą, która mnie przywitała, był on — nie wyobrażasz sobie, jaka byłam szczęśliwa, mało brakowało, a rzuciłabym się mu na szyję. Marcin zmienił się, wyznał, że to dzięki moim „metodom wychowawczym". Teraz jesteśmy szczęśliwi i jest wspaniale.

Jeżeli chłopak, na którym Ci tak bardzo zależy, jest wart Twojej przyjaźni, to spróbuj postępować tak jak ja. Chłopcy lubią mieć powodzenie, ale nie wszyscy tolerują narzucanie się, przemyśl to...

Familuśka

ŚPIEWNIK ŚWIATA „MŁODYCH"

CZTERY SŁOŃCA

Muzyka: **Juliusz Loranc**
Słowa: **Wojciech Młynarski**

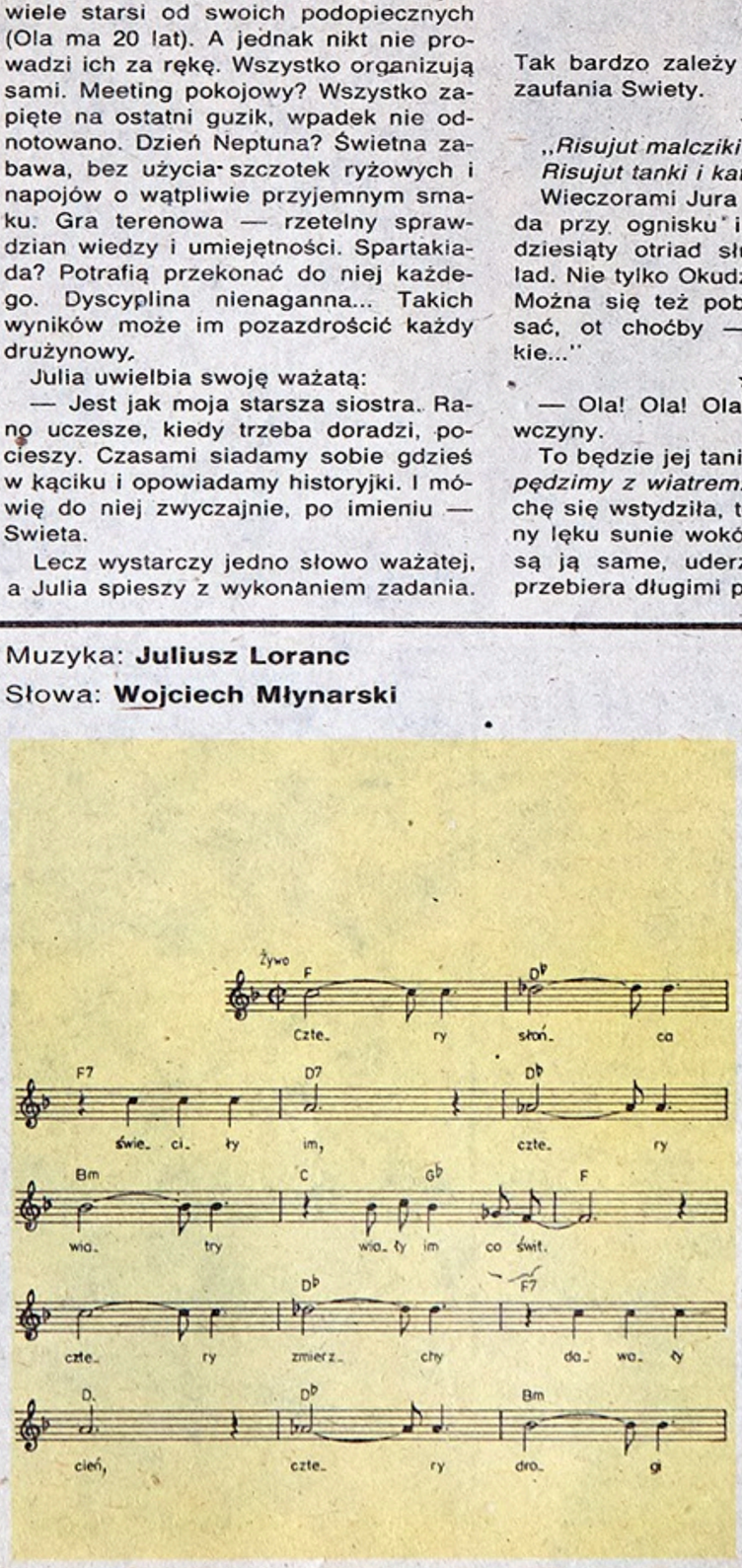

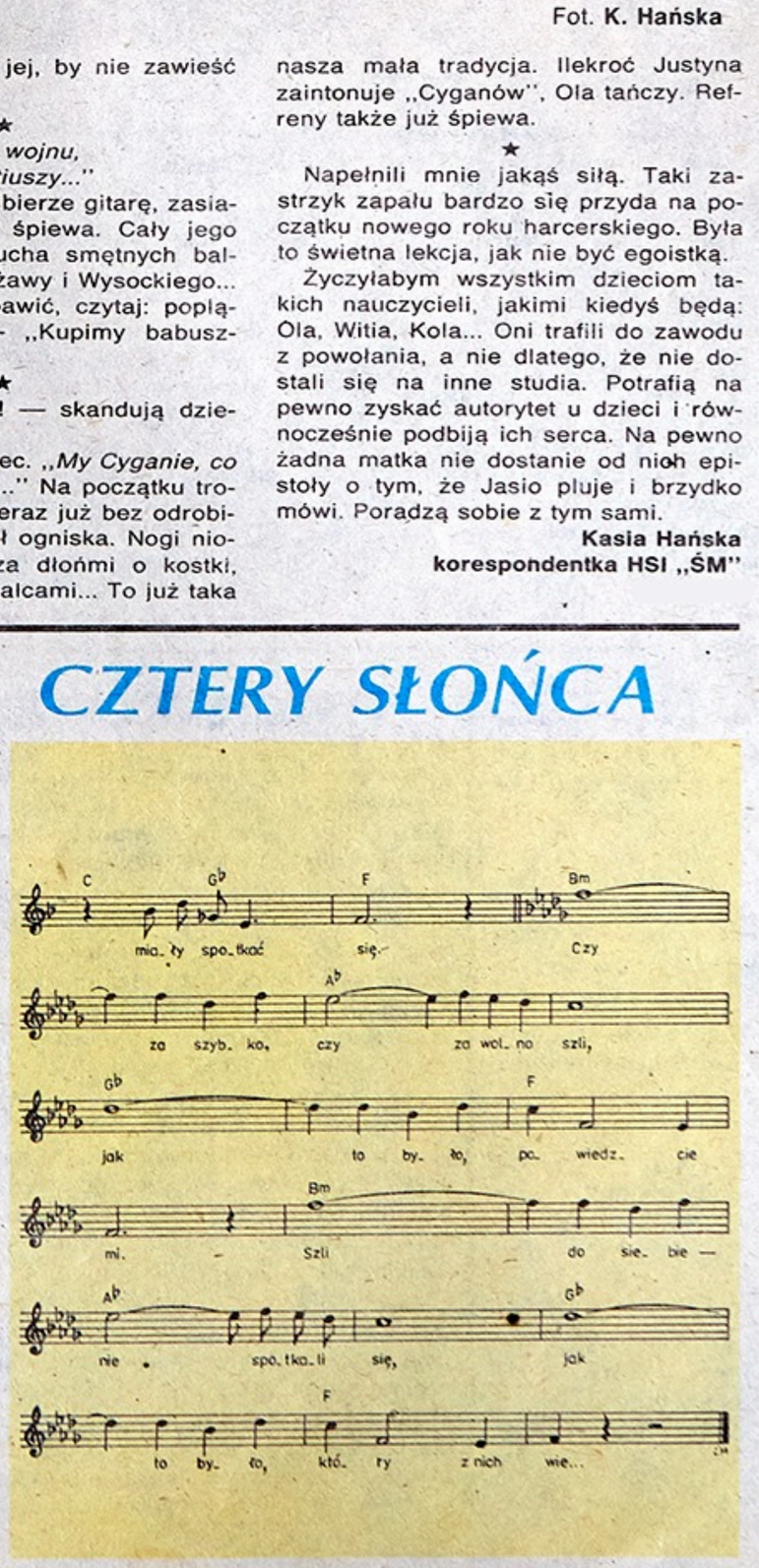

Cztery słońca świeciły im,
cztery wiatry wiały im co świt.
Cztery zmierzchy dawały cień,
cztery drogi miały spotkać się.
Czy za szybko, czy za wolno szli,
jak to było, powiedzcie mi.
Szli do siebie — nie spotkali się,
jak to było, który z nich wie...

Jedno słońce świeciło im,
jednym wiatrem witał blady świt.
Jednym cieniem objął ich zmierzch,
cztery drogi połączyły się.
Jak to było, odpowiedzcie mi,
świat się zmienił, gdy razem szli.
Znikły troski, gdy spotkali się,
jak to było, który z nich wie...

WSZYSTKO O HARCERSTWIE

Już niedługo nakładem Młodzieżowej Agencji Wydawniczej ukaże się **„Leksykon harcerstwa"** — pierwsza encyklopedia ujmująca kompleksowo ponad 75-letnie dzieje oraz współczesność harcerstwa. Publikacja zawiera około 2 tysięcy haseł opracowanych przez ponad 200 autorów. Ujmuje ona w sposób wszechstronny następujące zagadnienia:

- historia harcerstwa (narodziny ruchu skautowego w Polsce, powstanie i działalność organizacji harcerskiej w okresie międzywojennym, harcerstwo w walce z okupantem hitlerowskim),
- harcerstwo w Polsce Ludowej,
- biogramy wybitnych twórców i działaczy skautingu i harcerstwa,
- metodyka zuchowa i harcerska,
- formy aktywności harcerzy,
- dorobek harcerskiej myśli pedagogicznej,
- struktura organizacyjna Związku Harcerstwa Polskiego,
- monografie chorągwi,
- podręczniki i prasa harcerska,
- organizacje skautowe i pionierskie na świecie.

Cennym i atrakcyjnym uzupełnieniem publikacji, drukowanej w Jugosławii, będą:

- 500 ilustracji czarno-białych,
- 32 tablice barwne, (np. sztandary Związku, krzyże harcerskie, mundury historyczne i współczesne, medale harcerskie),
- 10 tablic czarno-białych,
- wykresy obrazujące liczebność Związku w różnych okresach,
- schematy struktury organizacyjnej ZHP,
- tabele z danymi liczbowymi.

„Leksykon harcerstwa" będzie do nabycia w pierwszym kwartale 1988 roku. Cena 4200 złotych.

Wszyscy zainteresowani mogą przesłać do sklepów Centralnej Składnicy Harcerskiej na terenie całego kraju imienne kupony upoważniające do zakupu encyklopedii. Adresy sklepów CSH drukujemy w numerach czwartkowych.

ZACHOWAJ! WYTNIJ! WYŚLIJ!

Kupon upoważniający do nabycia „Leksykonu harcerstwa"

Adres sklepu CSH. . . . . . .

. . . . . .

Zamawiający . . . . . .

nazwisko i imię (instytucja)

. . . . . .

kod, miejscowość

. . . . . .

ul., nr domu

. . . . . .

liczba egzemplarzy

Nr składnicy	Adres	Nr telefonu
	Centralna Składnica Harcerska Oddział Lublin Dział Handlowy 20-341 Lublin ul. Przesmyk nr 7	426-33
3	22-400 Zamość ul. Rynek Wielki	40-89 w. 3
4	23-300 Janów Lubelski ul. 22 Lipca nr 32	720-216
5	23-200 Kraśnik Lubelski pl. Wolności nr 10	25-25
6	21-200 Parczew pl. Wolności nr 19	27
8	25-007 Kielce ul. Sienkiewicza nr 26	456-61
9	26-100 Skarżysko-Kamienna ul. 1 Maja nr 11	13-667
10	22-100 Chełm Lubelski ul. Lubelska nr 6	521-13
11	22-400 Ostrowiec ul. Polna nr 46	211-77
12	26-600 Radom ul. 1 Maja nr 5	272-83
13	20-012 Lublin Al. PKWN nr 8	55-44-71
14	24-100 Puławy ul. Rew. Październikowej nr 10	25-75
15	23-210 Kraśnik Fabryczny ul. Bieruta nr 28	68-93
16	27-200 Starachowice ul. Boh. Stalingradu nr 11	62-58
17	39-400 Tarnobrzeg ul. Mickiewicza nr 16	22-27-41
18	21-040 Świdnik ul. 1 Maja nr 5	141-45
19	21-500 Biała-Podlaska ul. Moniuszki nr 6	343-47
20	37-450 Stalowa Wola ul. Kom. Eduk. Narodowej	229-03
21	22-500 Hrubieszów ul. Partyzantów nr 6	41-50
22	28-200 Staszów ul. Rynek nr 26	
23	21-100 Lubartów ul. Lubelska nr 19	28-72
24	23-400 Biłgoraj pl. Wolności nr 3	86-04-66
25	27-600 Sandomierz ul. Rynek nr 30	21-22
26	28-100 Busko-Zdrój Os. Sikorskiego	
	Centralna Składnica Harcerska Oddział Szczecin Dział Handlowy ul. Al. Wojska Polskiego nr 156 71-324 Szczecin	432-96
1	70-423 Szczecin ul. M. Buczka nr 34	435-40
3	70-920 Szczecin-Dąbie ul. A. Krzywoń nr 12	610-457
4	74-200 Pyrzyce ul. Wojska Polskiego nr 3	70-07-97
6	75-074 Koszalin ul. Drzymały nr 15	250-53
7	76-200 Słupsk ul. Mostnicka nr 3	224-22
8	73-200 Choszczno ul. Wolności nr 12	77-71
9	73-100 Stargard ul. Armii Czerwonej nr 93	77-23-87
10	78-320 Połczyn-Zdrój ul. Grunwaldzka nr 13	62-764
11	78-300 Świdwin ul. Kościuszki nr 22	22-29
DH	61-806 Poznań ul. Armii Czerwonej nr 57/59	530-21
12	72-600 Świnoujście ul. Dzierżyńskiego nr 41	43-55
14	78-100 Kołobrzeg pl. Zwycięzców nr 14	221-00
18	74-300 Myślibórz ul. Bohaterów Warszawy nr 21	27-94

Na mapie świata

- Zakończyły się Dni Warszawy w Moskwie. Takiej prezentacji polskiej kultury jeszcze nigdy w Moskwie nie było. Aplauzem kończyły się wszystkie wystawy naszych artystów sceny. Z zainteresowaniem oglądano wystawy malarstwa polskiego i grafiki, słowa zachwytu wywołała wystawa kwiatów, chętnie kupowano polskie książki, kosmetyki i inne upominki. W przyszłym roku przewidziane są w Warszawie Dni Moskwy.
- W czasie obrad Zgromadzenia Narodowego Węgierskiej Republiki Ludowej, premier Karoly Grosz wygłosił exposé, w którym skrytykował dotychczasowe działania gospodarcze i przedstawił rządowi program wyjścia z impasu.
- Po zakończeniu trzydniowych rozmów Eduarda Szewardnadze i George'a Shultza opublikowano oświadczenie o tym, że Związek Radziecki i Stany Zjednoczone zawarły wstępne porozumienie o likwidacji rakiet średniego i krótkiego zasięgu. Porozumienie zostanie podpisane podczas planowanego jesienią br. spotkania na Krymie Michaiła Gorbaczowa z Ronaldem Reaganem. Spotkanie powyższe poprzedzi spotkanie ministrów spraw zagranicznych ZSRR i USA w Moskwie.
- 42 sesja Zgromadzenia Ogólnego ONZ rozpatrywała na debacie generalnej sprawy uzdrowienia klimatu politycznego na świecie, zahamowania wyścigu zbrojeń i sprawiedliwego rozwiązania konfliktów międzynarodowych.
- W Berlinie wystąpił z koncertem na olbrzymiej polanie Treptower Park — bard, poeta i filozof rocka — Bob Dylan. Z towarzyszeniem „Heartbreakers" zaśpiewał kilkanaście piosenek, mimo padającego deszczu nikt z 80 tysięcy fanów nie ruszył się z miejsca.
- Przewodniczący Rady Państwa PRL Wojciech Jaruzelski złożył jednodniową, roboczą wizytę w NRD.
- Mieszkańcom Ugandy zagraża głód. Żeby uratować życie 400 tys. ludzi zamieszkujących dotknięte suszą tereny, trzeba dostarczyć im 30 tys. ton kukurydzy.
- Na archipelagu Fidżi doszło do kolejnego wojskowego przewrotu. Władzę w kraju objął płk Sitiveni Rabuka stojący na czele armii liczącej 2670 ludzi. Powodem przewrotu było jakoby nierespektowanie praw ludności melanezyjskiej przez poprzednie władze.

  Fidżi — państwo wyspiarskie w południowo-zachodniej części Oceanu Spokojnego. Leży na 844 wyspach, wysepkach i atolach otoczonych rafami koralowymi. Stolicą jest Suva (ok. 80 000 mieszkańców). Ludność w całym państwie: 686 000.
- Po zakończeniu pielgrzymki w USA, papież odwiedził Kanadę, gdzie spotkał się z Eskimosami i polonią kanadyjską, a następnie powrócił do Watykanu.
- W laboratorium ośrodka badawczego koncernu Eletricité de France na przedmieściu Paryża pokazano dziennikarzom 800 przedmiotów wydobytych z wraku transatlantyka „Titanic", który zatonął 75 lat temu. Pozostałe „skarby", ocenione wstępnie na ok. 36 mln dolarów, po oczyszczeniu i konserwacji wystawione będą na widok publiczny w późniejszym terminie.
- W Miyzaki (Japonia) przeprowadzono próby z pociągiem na poduszce magnetycznej. Osiągnął on szybkość 400,8 km/godz.
- W rejonie Zatoki Perskiej doszło do kolejnego poważnego incydentu: amerykańskie śmigłowce zaatakowały i zatopiły irański statek „Iran Adżr", który (według źródeł amerykańskich) stawiał miny. Zginęło 5 marynarzy irańskich, 22 zabrano z tratwy ratunkowej. Iran grozi podjęciem działań odwetowych.
- Korea Południowa odrzuciła propozycję Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej w sprawie rozmów na temat wspólnego przeprowadzenia olimpiady w 1988 r. w Phenianie i Seulu.
- Czterodniowa oficjalna wizyta wiceprezydenta USA George'a Busha w Polsce była wydarzeniem, o którym mówił świat. Amerykański gość spotkał się w Polsce z przewodniczącym Rady Państwa Wojciechem Jaruzelskim, premierem Z. Messnerem, marszałkiem Sejmu R. Malinowskim oraz innymi osobistościami. Oficjalne spotkania miały rzeczowy charakter i, jak stwierdziły obie strony, były owocne. G. Bush zwiedził Warszawę i jej okolice, był w Krakowie, obejrzał Wawel. W Oświęcimiu–Brzezince po zapoznaniu się z obozem, złożył na dziedzińcu Bloku Śmierci kwiaty. Ważnym momentem wizyty było podpisanie w Warszawie nowego porozumienia o współpracy w dziedzinie nauki i techniki.

Bez żadnych wątpliwości można powiedzieć, że cały świat przez ostatnie tygodnie pasjonuje się amerykańsko-radzieckim porozumieniem o likwidowaniu broni nuklearnej średniego i bliskiego zasięgu. Tak blisko doniosłych decyzji świat jeszcze nigdy nie był. Dwa supermocarstwa reprezentujące różne systemy polityczne podają sobie ręce, żeby ocalić ludzkość przed nuklearną zagładą. Radość to ogromna i ogromna szansa nowych rzeczowych rozmów politycznych. Musimy bowiem zdawać sobie sprawę, że krok jest bardzo duży, ale to dopiero krok pierwszy. Atomowa śmierć drzemie jeszcze w arsenałach, lecz zaświtała nadzieja na stopniowe jej likwidowanie.

W. Wróblewski

Tekst oddano do druku 28 września 87 r.

„Ładnie, solidnie, tanio"; „Czy słoneczko czy deszcz pada, do »Druhenki« wpaść wypada"; „Tylko u nas można dostać świeże rybki i rolmopsy. Nie czekając ani chwili, kupcie śledzia moi mili!"; „My się nie chwalimy, pracujemy — zwyciężymy" — krzyczą reklamy.

Tanio,

gustownie,

z uśmiechem

— czyli

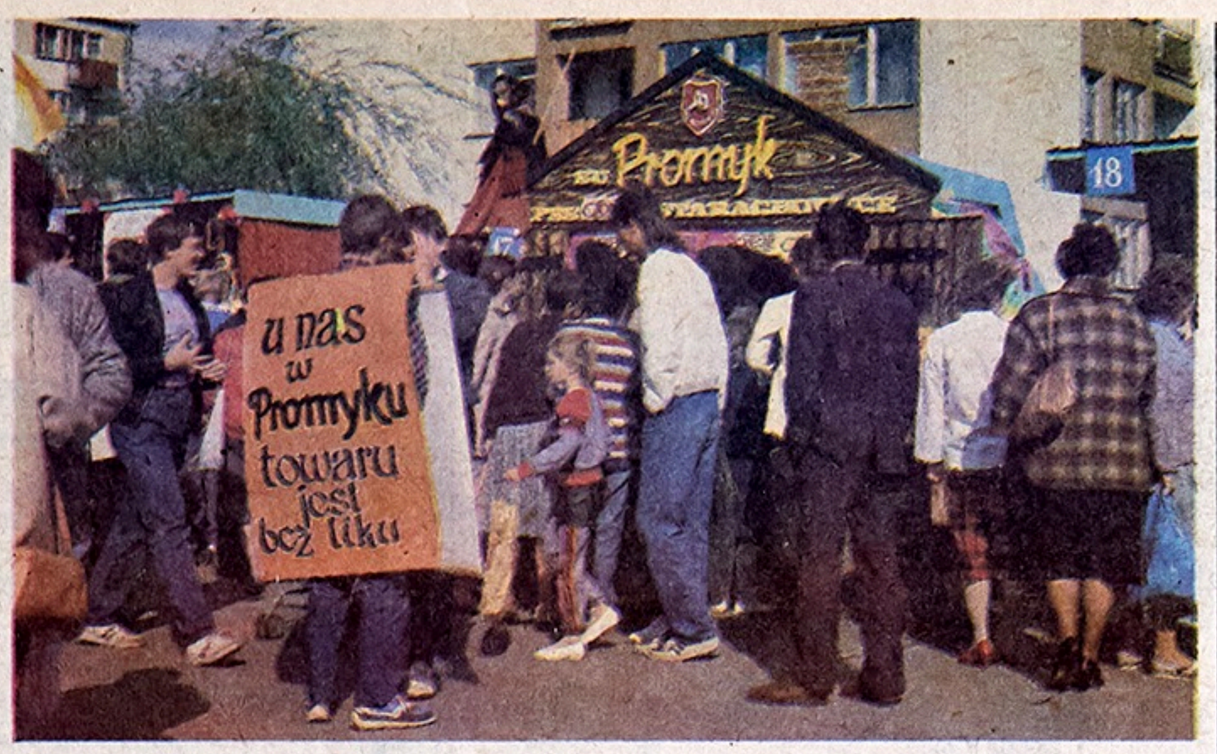

Jak zbałamucić klienta

„Kupujcie piękne, kolorowe lalki za jedyne 500 złotych!" — nawołują uśmiechnięte jak lalki, kolorowe sprzedawczynie w łowickich i lubelskich strojach. Na półkach i ladzie straganu „Pinokia" — Spółdzielni Uczniowskiej ze Szkoły Podstawowej nr 8 w Kołobrzegu — maskotki, przytulanki, wyroby ze słomy i... rolmopsy oraz smakowite kanapki z rybkami. „Skrzat" z Warszawy oferuje hafty, wycinanki z lnu, broszki, malowane deseczki, fartuszki.

„Pszczółka" z Piotrkowa kusi nie tylko różnorodnymi wyrobami ze sznurków i ikebanami, ale pysznymi wypiekami: słodkimi szyszkami, orzeszkami i paluszkami, szarlotką i rogalikami z marmoladą. Kto głodny, może się posilić przygotowywanymi na zapleczu kanapkami, kto spragniony — napojem cytrynowym. A w stoisku „Kormorana" króluje wspaniały, przywieziony aż z dalekiej Gołdapi sękacz.

„Promyk" z LO w Starachowicach handluje m.in. pięknymi rzeźbami w drewnie, reprodukcjami zdjęć znanych zespołów rockowych i kompletami „ściąg" z matematyki i fizyki, zawierającymi ponoć cały program szkoły podstawowej i średniej. Na ladzie komputerek. „Jesteśmy chyba pierwszą w Polsce spółdzielnią uczniowską z komputerowym wspomaganiem księgowości. Dzięki temu remanent u nas to po prostu pestka" — chwali się obsługujący go Piotr. W sąsiednim stoisku „Ul" — ozdobionym piękną kompozycją owocowo-warzywną (nic dziwnego, wszak to SU z wrocławskiego Zespołu Szkół Rolniczych) — rej wodzą mężczyźni. Z niebywałą umiejętnością zachwalają swoje towary, a wśród nich wykonane podobno męskimi rękami komplety serwetek. „Stokrotka" ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Kłodzku pyszni się pięknymi gobelinami oraz sowami i warkoczami ze sznurka. Wszystko wykonane samodzielnie, bo zgodnie z zasadą uczniowskiej spółdzielczości sprzedawane są tu tylko własne wyroby. Nie są one ani odrobinę gorsze od tych ze sklepów uspołecznionych. A ponadto są tanie! Toteż każde stoisko szczelnie oblepiają tłumy kupujących.

Towary znikają z półek w błyskawicznym tempie. Ubrani w eleganckie garnitury, białe fartuchy, stroje ludowe lub mundury harcerskie, wszyscy sprzedawcy bez wyjątku reklamują z zapałem swoje produkty, prześcigają się w uprzejmości, uśmiechach, dowcipie. To potrafi „zbałamucić" prawie każdego klienta.

Cały ten zgiełk...

... to pierwszy kiermasz wyrobów spółdzielni uczniowskich podczas Krajowego Zlotu SU, zorganizowanego przez „Społem". Zjechała nań do Płocka „Złota dwudziestka", czyli zwycięzcy trwającego przez cały ubiegły rok szkolny konkursu pod hasłem „Nasza spółdzielnia uczniowska — mistrzem gospodarności". A zwyciężyli wśród niebagatelnej liczby 1835 uczestników. Jak to się robi?! Przyjrzyjmy się może działalności kilku z nich.

SU „Kormoran" z LO w Gołdapi wykonała w ciągu roku remont jednej z sal lekcyjnych, pomoce naukowe i dekoracje wartości 35 800 zł. Jej członkowie zbierali kamienie na polach, pomagali w wykopkach i żniwach, zebrali surowce wtórne za ponad 100 tysięcy złotych, przekazali kilkadziesiąt tysięcy na cele dobroczynne i na pomnik Centrum Zdrowia Matki Polki, zorganizowali wycieczkę do Warszawy. Obsługują zebrania wyborcze, pomagają kolegom w nauce, projektują własne programy dla własnego komputera i jest to podobno... jedynie cząstka ich działalności.

„Promyk" z Kołobrzegu skupia aż 96 proc. uczniów szkoły. Mają swoje zespoły — taneczny „Algi" i taneczno-wokalny „Tirlitonki", w sklepiku sprzedają m.in. pomidory z uprawianej przez siebie działki, z której warzywa dostarczają też do szkolnej kuchni. Organizują konkursy, kuligi, andrzejki, bale, przygotowują kanapki i pieką ciasta na szkolne uroczystości. Współpracują z kołobrzeskim przedsiębiorstwem rybackim „Barka", to znaczy: „My im naklejamy nalepki na puszki, nasz zespół występuje na ich uroczystościach — oni nam dają ryby na sprzedaż". „Pinokio" pokrywa też opłaty za obiady i wycieczki uczniów żyjących w trudnych warunkach, pomaga starszym ludziom.

„Ul" z Wrocławia istnieje zaledwie trzy lata, ale liczba jego członków zdążyła w tym czasie wzrosnąć z 50 do ponad 200. Każdy, kto chce zostać członkiem SU, płaci wpisowe 50 zł i ma prawo pracować w sklepiku handlującym napojami, kanapkami, pizzą i tostami (dziewczyny po kursie gastronomicznym) oraz produktami z własnego ogródka. „Ul" ma swoje kółko fotograficzne, introligatorskie, pogotowie krawieckie. Opiekuje się domem dziecka, organizuje bufety na różnych imprezach. Członkowie spółdzielni mają fundowane wyjścia do kina, wycieczki, studniówki.

Starachowicki „Promyk" współpracuje ściśle z „Praktyczną Panią", która organizuje mu kursy kroju, szycia, gotowania, pieczenia ciast. Pracują w nim krawcowe, plastycy, komputerowiec, rzeźbiarz, fotograf.

A czy wiecie, że spółdzielnię uczniowską można z powodzeniem „ożenić" z harcerstwem? I że jest to całkiem...

udany mariaż

Przynosi on obu stronom wiele korzyści. Doskonałym tego przykładem jest SU „Stokrotka" z Kłodzka. Spółdzielnią, której członkami są wszyscy harcerze i zuchy, opiekuje się komendantka szczepu. W ich sklepiku sprzedawane są nie tylko przybory szkolne, świeże pączki, drożdżówki, ale też gobeliny, broszki, lalki, wyroby ze sznurka, wypalanki, pocztówki, komplety kolorowych kopert, a wszystko to wykonywane przez harcerzy na zbiórkach. To też sposób na zdobywanie sprawności. I na zarobienie sobie na sprzęt obozowy. A ziemniaki do obozowej kuchni dostają od gospodarzy, którym pomagają w wykopkach.

Jasne, że wszystkie spółdzielnie tradycyjnie prowadzą sklepiki. Asortyment towarów bywa w nich zróżnicowany. Ale, jak się okazało, nie tylko sklepik jest podstawową formą ich pracy.

Tymczasem wśród tłumu klientów

na placu targowym

koło Spółdzielczego Domu Kultury w Płocku pracuje nie zauważony przez przejętych sprzedażą młodych spółdzielców sąd konkursowy. Ma wyłonić mistrza gospodarności po Targach Płockich. Kryteria: estetyka stoiska, różnorodność towarów, kultura obsługi, reklama wizualna i słowna. Zwycięzcą zostaje „Promyk". Dla niego puchar. Dyplom dostaje się SU „Ul", której sprzedawcy , nie zdając sobie w ogóle sprawy z tego, że mają do czynienia z członkinią komisji, „wepchnęli" jej komplet serwetek za 800 zł, mimo że wcale nie miała zamiaru ich kupować. .

Podczas uroczystego spotkania w Domu Kultury przedstawiciele „Społem" wręczają nagrody i dyplomy zarówno dla młodych spółdzielców, jak i ich opiekunów. Jest jeszcze wspaniały występ Harcerskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Dzieci Płocka". I dyskoteka dla młodzieży, dla opiekunów zaś spotkanie podsumowujące Zlot, a będące przede wszystkim dyskusją o kiermaszu. Są pewne uwagi krytyczne (nie wspominamy tu o nich, by nie zapeszyć), które zapewne zostaną uwzględnione przy organizacji następnych. Bo kto jak kto, ale spółdzielcy potrafią racjonalnie myśleć i wykorzystywać doświadczenia. Do zobaczenia więc za rok.

EWA KOSIŃSKA
Fot. **Kajetan Adamowski**

BASZTA SIEDMIU PŁASZCZY

Dziś wśród dźwigów, buldożerów i estakad budowanej Trasy Zamkowej — ledwo ją widać. Zniszczona jak i cała portowa dzielnica Szczecina w czasie alianckiego nalotu dywanowego w sierpniu 1944 roku, odbudowana po wojnie, stała samotnie u stóp zamku Książąt Pomorskich przez wiele lat. Potem zbudowano w jej pobliżu hotel „Arkona", nie pasujący architektonicznie ani do pięknego zamku, ani do starej baszty. Nasze zdjęcie przedstawia ją w całej okazałości, jeszcze z czasów kiedy docierały do niej wycieczki.

Jej nazwa wiąże się z licznymi legendami. Jedna z nich mówi, jak to książę Bogusław X, który przed czterema wiekami był panem Pomorza Zachodniego, postanowiwszy wybrać się do Jerozolimy zamówił u siedmiu krawców siedem płaszczy z brokatu. Ale chytrzy kupcy tak materiał kroili, żeby część żonom swoim na szaty pozostawić. Kiedy wieść o tym, że mieszczki w brokatach chodzą, do księcia dotarła, ku przestrodze i nauce — krawców wraz z żonami w baszcie uwięzić kazał.

Inna legenda wspomina o lekkomyślnych mieszczkach i groźnych piratach. Dawno to było, szczecińskie mieszczki słynęły z urody wielkiej, a z żeglarzy niejeden piractwem się trudnił. I zmówiło się kiedyś siedmiu piratów z siedmioma pięknymi mieszczkami, spotkanie wieczorem późnym w baszcie wyznaczając. Wicher wieczorem wiał tęgi i burza z piorunami szalała. Mieszczki na bogate stroje narzuciły płaszcze strażników miejskich. A kiedy piraci ujrzeli perły, brosze i pierścienie, zapałali chciwością ogromną. Złupili strojnisie, zabierając korale, brosze i zausznice. Nazajutrz znaleziono w baszcie tylko siedem skrwawionych płaszczy...

Trzecia — najmniej romantyczna — nazwę tłumaczy tym, że kiedy drewniane palisady zmieniono na obronne mury, a miało to miejsce za panowania księcia Pomorskiego Barnima Dobrego w wieku XIII, każdy z cechów rzemieślniczych musiał powierzony sobie fragment wybudować. I właśnie tę basztę budowało siedmiu krawców, czyli płaszczników, bo tylu ich było w Szczecinie — stąd nazwa...

WIESŁAWA MROCZEK
Fot. **autorki**

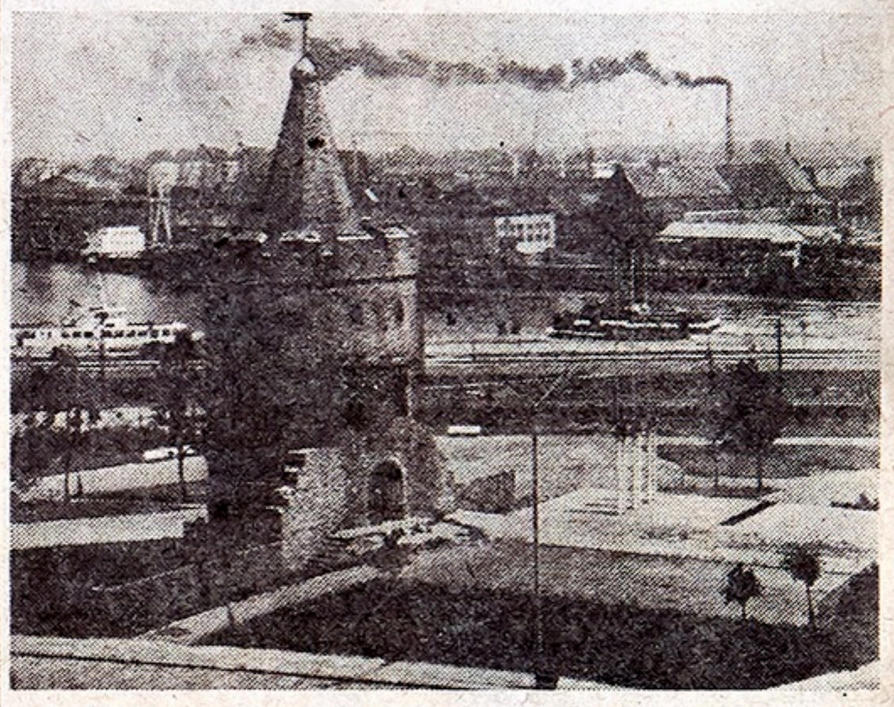

Potężny, trójwierzchołkowy masyw wznoszący się na południowy-wschód od K-2 w paśmie **Karakorum,** dwunasty pod względem wysokości wierzchołek Ziemi. Ze względu na rozłożystość masywu **W.M. Conway** w 1892 roku nazwał go *Szerokim Szczytem — Broad Peak,* natomiast **Ardito Desio** jako pierwszy wprowadził nazwę *Falchan Kangri,* która w języku balti także oznacza *Szeroki Szczyt.*

Austriacy, jako pierwsi, po pokonaniu zachodniej flanki stanęli na wierzchołku **9 czerwca 1957 roku.** Pierwszymi zdobywcami Falchan Kangri byli: kierownik wyprawy **Marcus Schmuck, Herman Buhl, Kurt Diemberger** i **Fritz Wintersteller.**

Pierwszymi Polakami i jednocześnie pierwszymi zdobywcami środkowego wierzchołka masywu byli: **Kazimierz Głazek, Marek Kęsicki, Janusz Kulig, Bohdan Nowaczyk i Andrzej Sikorski** — uczestnicy wyprawy kierowanej przez **Janusza Fereńskiego.** Po przejściu austriackiej drogi zastosowali wariant prostujący do przełęczy między obydwoma wierzchołkami i osiągnęli szczyt **28 lipca 1975 roku.**

W siedem lat później — **30 lipca 1982 roku** na szczycie Falchan Kangri stanęli po raz pierwszy **Jerzy Kukuczka** i **Wojciech Kurtyka,** natomiast — **30 czerwca 1983 roku Anna Czerwińska** i **Krystyna Palmowska** dokonały „kobiecego" wejścia.

Największy jednak sukces osiągnął **14 lipca 1984 roku Krzysztof Wielicki,** który w ciągu 23 godzin od chwili wyruszenia samotnie wszedł na szczyt i powrócił do bazy.

(kk)

Międzynarodowy finał XVII Turnieju Piłkarskiego o puchar „Trommla" (NRD) i „Świata Młodych"

Trudny rywal z Gommern, ale...

Pięknie udekorowany stadion „Olimpii" Koło. Mimo padającego deszczu tłumy ludzi. Gra harcerska orkiestra dęta z Uniejowa, którą od kilkunastu już lat dyryguje druh Marian Pięgot. Wszędzie czuje się podniosłą atmosferę. Na płytę boiska wchodzą główni bohaterowie zbliżającego się widowiska: drużyna z Gommern (NRD) — mistrz turnieju gazety „Trommel" i „Płomień" Koło — zdobywca pucharu „Świata Młodych". Za moment nastąpi międzynarodowy finał, a więc mecz, o którym marzyli wszyscy uczestnicy naszej tegorocznej imprezy. Orkiestra gra hymny państwowe i po chwili sędzia główny, pan Edward Manefeld daje znak do rozpoczęcia pojedynku.

Początek meczu przebiega raczej spokojnie. Oba zespoły przeprowadzają wprawdzie nieliczne akcje ofensywne, ale śliska murawa boiska i obawa przed stratą gola powodują, że drużyny ograniczają swoje poczynania tylko do kontrowania poczynań rywali. To wzajemne badanie się nie trwa jednak długo. Wraz z upływem czasu wzrasta napór gospodarzy. Ich ataki są coraz groźniejsze, ale obrońcy z Gommern spisują się znakomicie. Podoba nam się zwłaszcza stoper **Ringo Wellna** i bramkarz **Torsten Marks**. Obaj umiejętnie zwalniają tempo gry i sprytnie przetrzymują piłkę.

Wreszcie następuje przełomowy moment spotkania. Oto w 26 minucie pojedynku obserwujemy wprost popisową akcję „Płomienia". Rozpoczął ją nasz lewy obrońca **Paweł Krawczyk**, który zainicjował samotny rajd tuż przy linii bocznej boiska i dośrodkował na pole karne przeciwników. Zawodnicy z Gommern pogubili się po raz pierwszy. Nie potrafili przechwycić szybkich zagrań gospodarzy i stojący na tzw. wolnej pozycji **Andrzej Hamiga** umieścił piłkę w siatce Wellny. 1:0 dla „Płomienia".

Zdenerwowani takim obrotem wydarzeń goście zaczynają popełniać coraz więcej błędów. Liderzy turnieju „Świata Młodych" wykorzystują ten fakt niemal natychmiast i tuż przed przerwą podwyższają rezultat spotkania na 2:0. Zdobywcą drugiego gola jest ponownie Andrzej.

Druga część pojedynku rozpoczyna się od ataków gości. Za wszelką cenę dążą oni do zmiany wyniku, ale kolscy defensorzy spisują się bez zarzutu. Stoickim opanowaniem i znakomitymi umiejętnościami technicznymi błyszczy w tej fazie meczu nasz bramkarz **Krzysiek Potrzebski**. Spokojnie wyłapuje wszystkie centry skrzydłowych NRD i strzały napastników. Jego celne i dalekie podania stają się też początkiem akcji „Płomienia". Właśnie po jednym z szybkich wyrzutów Krzyśka piłka trafia do **Marka Piekarskiego**. Ten błyskawicznie posyła ją do kapitana drużyny, **Roberta Ossowskiego**. Wysoki Robert nie marnuje okazji i głową zdobywa trzeciego gola.

Trener zespołu niemieckiego, **Alois Fünfarek**, dokonuje zmian. Na boisko wchodzą wypoczęci zawodnicy. To samo czyni opiekun naszej jedenastki, **Wiesław Tomczyk**. Zmiany te nie mają jednak większego wpływu na ostateczny wynik.

Pod koniec pojedynku coraz bardziej uwidacznia się przewaga Polaków. Widać, że są lepiej wyszkoleni technicznie i dysponują większym zapasem sił. **Marek Piekarski** i **Krzysiek Szurgot** strzelają następne gole. Jest zatem 5:0. Goście mieli jeszcze jedną okazję do zdobycia honorowej bramki, ale **Heiko Müller** posłał piłkę tuż obok słupka.

Trzeba przyznać, że zwycięstwo „Płomienia" jest w pełni zasłużone. Reprezentanci Koła udowodnili ponownie, że są drużyną rozumiejącą się w każdej sytuacji, potrafiącą wykorzystać błędy rywali. Ale jeszcze nie koniec piłkarskich zmagań. Teraz zdobywca trofeum „ŚM" wyjeżdża na mecz rewanżowy do Gommern. Przeciwnik zapewne wzmocni swój skład i na własnym boisku okaże się znacznie groźniejszy. Wierzymy jednak, że jasny blask „Płomienia" widoczny będzie także w „jaskini lwa".

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI
Fot. autora

OPINIE EKSPERTÓW

ALOIS FÜNFAREK — trener drużyny gości: — Przegraliśmy dość wysoko. Nie przypuszczałem nawet, że „Płomień" jest tak dobrą drużyną. Moi chłopcy byli trochę zmęczeni długą podróżą do Koła i dlatego zagrali słabiej. Sądzę jednak, że uda nam się rewanż. Korzystając z okazji chciałbym podziękować organizatorom zawodów w Kole za gościnne przyjęcie. Jestem przekonany, że nie po raz ostatni przyjechaliśmy do Polski. Następnym razem będziemy chcieli pokazać skuteczniejszy futbol...

RAINER GROSSE i HORST GLOCKE — sprawozdawcy „Trommla": — Tak się składa, że niemal zawsze przegrywamy z polskimi drużynami. Turniej „Świata Młodych" musi więc stać na wysokim poziomie sportowym i do finału trafiają dobre zespoły. Ale nie rezultaty są tu najważniejsze. Sądzimy, że równie serdeczną gościnę dla „Płomienia" przygotujemy w Gommern. Wyjedziecie z naszego kraju zadowoleni. Nie ukrywamy jednak, że i w NRD ciężko będzie pokonać jedenastkę z Koła. To dobrze wyszkolona drużyna...

WIESŁAW TOMCZYK — trener „Płomienia": — Nie spodziewałem się tak wysokiego zwycięstwa. Wynik nas satysfakcjonuje, ale wiem, że w Gommern nie uzyskamy podobnego rezultatu. Wierzę jednak, że łatwo nie damy sobie strzelić goli. W NRD reprezentować będziemy przecież wszystkich uczestników tegorocznego turnieju „Świata Młodych" i nie możemy sprawić zawodu. A swoją drogą przeżyliśmy wspaniałą piłkarską przygodę. Czy jeszcze kiedyś podobna spotka moją drużynę? „Płomień", dzięki imprezie gazety, istnieć będzie jeszcze długo...

DZIĘKUJEMY!

Wszyscy uczestnicy międzynarodowego finału stwierdzili, że zawody były przeprowadzone znakomicie. Ich organizatorom, instruktorom ZHP z Konina i Koła, a także kierownictwu klubu „Olimpia" Koło serdecznie więc dziękujemy a przygotowanie imprezy. Dziękujemy także harcerskiej orkiestrze z Uniejowa za interesujący koncert.

Redakcja

Na zdjęciach:

1. „Rodzinne" zdjęcie, zespoły w komplecie (goście w żółtych koszulkach). Czy po meczu rewanżowym w Gommern Polacy będą także zadowoleni?
2. Najmniejszy na boisku Sven Rusche sprawiał sporo kłopotu naszym obrońcom
3. Kapitan „Płomienia", Robert Ossowski, otrzymuje od Jadwigi Marciniak z GK ZHP okazały puchar

Bezpieczna podróż

AUTOKAROWY HORROR

Do Gdańska uczestnicy zlotu Ligi Morskiej z Kadzidła przyjechali autokarem, który w czasie roku szkolnego dowozi uczniów do szkół. Wypłynęli statkiem na wycieczkę, zaś kierowca oczekiwał ich na parkingu. Gdy wrócili, słaniał się na nogach. — Jestem trzeźwy — starał się przekonać przerażoną kierowniczkę. W końcu powiedział, że wypił ... 5 butelek piwa. Zlotowcy do miejsca zakwaterowania dotarli zatłoczonym pociągiem i równie pełnym autobusem komunikacji miejskiej. Pijany kierowca uciekł z parkingu, powrócił do odległego o 30 kilometrów obozowiska pustym wozem i, nie chcąc nikomu włazić w oczy, zaparkował poza miejscem zlotu. Choć od razu podjęto interwencję, do dziś nikt nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Sprawa dziwnie ucichła.

Tak naprawdę nikt nie wie, ilu kierowców kolonijnych autokarów zasiadło za kierownicą po wypiciu kilku kieliszków alkoholu. Na pewno były to przypadki sporadyczne, ale ... odpoczywającego przed kolejnym kursem kierowcę w nadmorskiej restauracji zobaczyć można było nie tak znowu rzadko.

Nietrzeźwość nie jest jedynym, choć najłatwiej dostrzegalnym, wrogiem bezpiecznych wakacyjnych podróży dzieci i młodzieży. Spróbujmy się tej sprawie przyjrzeć uważnie.

Co mówią przepisy?

Niestety, mało. W naszym kraju nie ma specjalnych rozporządzeń dotyczących przewozu dzieci. Jedynie Kodeks Drogowy nakazuje by *„pojazdy przeznaczone do przewozu dzieci do szkół i przedszkoli oznaczone były z przodu i z tyłu kwadratowymi tarczami barwy żółtej, z symbolem dzieci barwy czarnej. Kierowcy innych pojazdów widząc tak oznakowany autokar, powinni zachować szczególną ostrożność i w razie potrzeby zatrzymać się"*. Istnieją jeszcze wprawdzie niepisane zalecenia, by przedsiębiorstwa zajmujące się przewozem dzieci zatrudniały kierowców najbardziej doświadczonych i o długim stażu pracy, lecz ich realizacja uzależniona jest tylko od dobrej woli przewoźnika. A tych przewoźników jest wielu. Wakacyjnymi podróżami dzieci zajmują się: PKS, przedsiębiorstwa turystyczne, zakłady komunikacji miejskiej, zakłady pracy, wreszcie kuratoria oświaty i wychowania posiadające własne autokary. Ponieważ każdy z przewoźników jest samorządny i samodzielny, nie można mu narzucać np. terminu i czasu przewozu kolonistów lub obowiązku jazdy w zorganizowanych kolumnach pod nadzorem milicyjnych radiowozów.

Skoro o tych radiowozach już mowa, wypada kilka słów poświęcić milicji, którą zawsze bardzo interesowało bezpieczeństwo dzieci i młodzieży w czasie wakacyjnych wędrówek. Od 15 lat przez dwa letnie miesiące prowadzona jest specjalna akcja, w czasie której szczególną uwagę poświęca się właśnie bezpieczeństwu najmłodszych. Wzdłuż tras komunikacyjnych, którymi najczęściej podążają autokary kolonijne, zwiększa się liczbę patroli milicyjnych. Ich głównym zadaniem jest kontrolowanie pojazdów przewożących dzieci. Okazuje się, że 20% zatrzymanych ma, niestety, drobne defekty techniczne. W miarę możliwości pod czujnym okiem panów w niebieskich mundurach są one usuwane w najbliższych stacjach obsługi.

Nie wszystkie autokary zaopatrzone są w obowiązkową tablicę „Uwaga, dzieci". Często zastępuje ją enigmatyczny napis „Turystyczny" lub „Wycieczka". W takich przypadkach milicjanci sięgają po bloczki z mandatami. Bezpieczeństwo dzieci w głównej mierze zależy nie od milicji, lecz od kierowców. Powinni być doświadczeni, obeznani ze swoim zawodem. Tymczasem... wielu spośród tych, którzy od września do czerwca jeżdżą tylko lokalnymi drogami, dowożąc uczniów do szkół, w okresie wakacji wysyła się w kilkusetkilometrowe trasy o dużym natężeniu ruchu. Do takiej nagłej zmiany warunków jazdy nie są należycie przygotowani i po prostu gubią się na zatłoczonych drogach, tracąc poczucie pewności.

Wiele do życzenia pozostawia także grafik jazdy kierowców kolonijnych autokarów. Najczęściej z południa lub centrum kraju wyruszają rano, by dotrzeć wieczorem nad morze. Nocny odpoczynek (nie zawsze trwający przepisowe 10 godzin) i znowu całodzienna, powrotna jazda do bazy (często z uczestnikami poprzedniego turnusu). Taka długa i ciężka praca zmniejsza psychofizyczną kondycję i wtedy o wypadek nietrudno.

Co można poprawić...

Wbrew pozorom usprawnić można wiele. I nie chodzi tu wcale o tworzenie nowych zarządzeń lub o rozwiązanie wymagające dużych pieniędzy.

Autokar wiozący dzieci na kolonie i mający do pokonania 400–600 kilometrów z reguły przebywa tę trasę w ciągu jednej doby. Po całodziennej podróży koloniści nie mają siły ani ochoty, by zjeść kolację, od razu padają do łóżek i śpią do późnego rana dnia następnego. Czy nie można podróży rozłożyć na dwie części? A gdyby tak zawczasu pomyśleć o jej uatrakcyjnieniu i na przykład załatwić noclegi w połowie drogi, zrobić dłuższy postój? Można przy okazji obejrzeć nowe, nie znane dotychczas miejsca. Dzięki takiemu postojowi dzieci łatwiej zniosą trudy podróży, a co najważniejsze, wypocznie również kierowca. Jeżeli zaś trasa nie jest na tyle długa, aby warto było ją dzielić na dwa etapy, można zaplanować kilkugodzinny chociaż odpoczynek np. między 12.00 a 15.00, czyli w czasie największego upału. Będzie czas na zjedzenie obiadu, a przy okazji na odwiedzenie pobliskiego muzeum.

Gdy mimo wszystko trzeba szybko dotrzeć na kolonię, to w daleką drogę powinno wyruszać dwóch kierowców (dotychczas takie rozwiązanie stosowane jest jedynie przy wyjazdach zagranicznych). Gdy jeden prowadzi wóz, drugi w tym czasie odpoczywa. Ważne jest również to, by po dotarciu do celu podróży kierowca miał zapewnione godziwe warunki odpoczynku: by czekała na niego ciepła, smaczna kolacja i pościelone łóżko, o co zawczasu zatroszczy się kierownictwo ośrodka kolonijnego. Chodzi o to, by nie dochodziło do paradoksalnej sytuacji, iż kierowca, który przejechał kilkaset kilometrów, idzie do miasta w poszukiwaniu czynnego baru i by nie spał kątem na dostawionym łóżku w recepcji lub ... w swoim autokarze.

Cokolwiek by mówić o wakacyjnych przewozach autokarowych, trzeba przyznać, że są to i tak luksusy w porównaniu z tym, co nasz największy przewoźnik — Polskie Koleje Państwowe — proponuje latem swym pasażerom. W autokarze każdy ma zagwarantowane chociaż własne miejsce, a wychowawcy w pełni kontrolują zachowanie swych podopiecznych.

KRZYSZTOF KILIJANEK

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

ROLLS-ROYCE

Historia samochodów z tą marką zaczęła się od 1904 roku, za sprawą dwóch Anglików: inżyniera Henry Royce'a — konstruktora silników spalinowych oraz Charles Stewarda Rollsa — importera samochodów oraz pioniera lotnictwa angielskiego.

W 1904 roku firma zbudowała kilka wzorcowych samochodów z silnikami: dwucylindrowym, trzycylindrowym, czterocylindrowym i sześciocylindrowym. Silniki te miały identyczną konstrukcję i większość identycznych części, a różniły się jedynie liczbą cylindrów. Zasada taka dominowała przez długie lata w produkcji firmy Rolls-Royce czyli w skrócie RR będącej symbolem niezawodności, wytrzymałości i bardzo wysokiej ceny.

Nadwozia samochodów Rolls-Royce wykonywali i po dzień dzisiejszy wykonują najlepsi specjaliści metodami i przy użyciu materiałów, które są bardzo kosztowne, lecz efekt ich pracy pozostaje na długo, a może i pozostanie na zawsze, gdyż bardzo dużo tych samochodów trafia do różnych muzeów oraz bardzo bogatych kolekcjonerów.

Precyzję wykonania tych samochodów zachwalał już najstarszy katalog tej firmy pisząc: *„Zadaniem szofera jest wyłącznie kierowanie pojazdem. Regulacja zapłonu oraz inne mechanizmy i urządzenia działają samoczynnie. Silnik jest tak dokładnie wyregulowany, a zasilanie w paliwo jest tak idealne, że gdy wóz stoi nie sposób jest zorientować się czy silnik pracuje, albowiem nie hałasuje i nie powoduje żadnych zauważalnych drgań"*.

Samochody ze znakiem RR były i są kupowane przez znane osobistości i tych, których stać na ich zakup. Między innymi Car Mikołaj II tuż przed pierwszą wojną światową nabył Rolls-Royca. Samochód ten, w którym przednie koła można było zastępować płozami śniegowymi, w dniach Wielkiej Rewolucji służył Włodzimierzowi Leninowi. Pojazd można obecnie oglądać w muzeum w Leningradzie.

W Polsce zakupiono Rolls-Royce'a dla marszałka Józefa Piłsudskiego, jednakże w paradach wojskowych używał go jedynie marszałek Rydz-Śmigły.

Samochody ze znaczkami RR mają opinię, że się nie starzeją, a przechodząc z rąk do rąk wraz z rodowodami nabierają wartości. Stąd też inny slogan reklamowy firmy głosi, że „Królowie przemiajają — RR trwa".

Roll Royce'y należą do najdroższych samochodów na świecie produkowanych seryjnie. Obliczono, że materiał i robocizna wynoszą tylko połowę ceny samochodu. Reszta to cena znaku firmowego RR łącznie z figurką „Srebrnej Pani" umieszczanej na chłodnicy każdego samochodu, tworzących legendę, za którą trzeba bardzo drogo płacić. Legenda ta głosi, że jest to samochód, który nigdy się nie psuje, a jeżeli wystąpi jakakolwiek usterka to firma wysyła natychmiast samolotem mechaników i części zamienne, nic nie licząc za naprawę. Czy tak jest w rzeczywistości nie wiadomo, prawdą zaś jest, że samochody RR posiadają gwarancję na okres trzech lat i przebieg 160 tysięcy kilometrów bez potrzeby otwierania maski silnika.

Założyciele firmy tych legendarnych samochodów już nie żyją. Rolls zginął w 1910 roku mając lat 30 śmiercią lotnika, Royce umarł w 1930 roku w wieku 70 lat, do końca życia kierując biurem konstrukcyjnym fabryki. Jednakże ich koncepcje zmierzające do wyprodukowania samochodu najbardziej idealnego i bezawaryjnego są nadal realizowane przez wytwórnie mieszczącą się w Anglii w miejscowości Crewe.

Nie wiem czy u nas w Polsce ktoś jest posiadaczem samochodu tej marki, stąd też pojazdy te można tylko w nielicznych przypadkach spotkać na naszych drogach, wówczas kiedy docierają nimi do nas cudzoziemcy, dodajmy — zazwyczaj bardzo bogaci.

Ja miałem możliwość spotkać się z tymi samochodami z okazji rajdu „Od Alp po Ural", którego uczestnicy przejeżdżali przez nasz kraj zdążając do Moskwy. Wśród uczestników dwie załogi startowały na Rolls-Royce'ach wyprodukowanych do 1965 roku. Na tychże próbach miałem okazję przekonać się o tym, że prawie niesłyszalny jest odgłos pracy silnika samochodu.

Więcej szczegółów o rajdzie „Od Alp po Ural" i samochodach w nim uczestniczących przekażę w jednym z następnych odcinków.

KĄCIK PRZYJACIÓŁ MOTORYZACJI

Monika KRZYŻANOWSKA, odstąpi zainteresowanym prospekt — plakat samochodu Volkswagen Polo w zamian za prospekt firmy produkującej wrotki.

Rafał GRABIEC, poszukuje prospektów następujących samochodów: Opel, Mazda, Porsche oraz motocykli Suzuki i Yamaha. W zamian oferuje prospekty Volkswagena i Audi.

Andrzej PUDRZYŃSKI, poszukuje adresów i prospektów następujących firm samochodowych: Toyota, Porsche, Mercedes, Nissan. Za powyższe odda prospekty innych samochodów, katalogi firm samochodowych a także motocyklowych, nalepki firm samochodowych, znaczki i plakietki.

Dariusz STRZELECKI, nawiąże korespondencję z miłośnikami i zawodnikami sportu gokartowego, głównie z terenu województwa legnickiego.

Piotr GAŁCZYŃSKI, wymieni 6 prospektów najnowszych modeli Mercedesa na prospekty Toyoty.

Maciej KAPAŁA, poszukuje prospektów następujących samochodów: Ford, Nissan, Toyota, Opel, za powyższe odstąpi prospekty Saaba, Volvo i innych samochodów.

ZENON DUTKIEWICZ
Zdjęcia **autora**

---

25 odcinek „Encyklopedii zielonej szkoły" za tydzień!

Radzimy hodowcom

Atrakcyjna nowość w sklepach zoologicznych

Piotr Maślanka z Płocka prosi o kilka podstawowych informacji o sprowadzonych ostatnio do naszych sklepów przyrodniczych słodkowodnych krewetkach, gdyż brak jest o nich jakichkolwiek informacji w naszej literaturze akwarystycznej.

Słodkowodne krewetki (*Leander sp.*) są to przezroczyste raczki pochodzące z ciepłych wód Azji. Ukazały się one w sklepach akwarystycznych jako nowość i osiągają dość wysokie ceny (np. w Warszawie około 200 zł za sztukę). Interesujące nas krewetki są przedstawicielami rodziny *Palaemonidae*, podrzędu pływających — *Natantia*, a rzędu skorupiaków dziesięcionogich — *Decapoda*. Jeżeli przyjrzymy się bliżej biologii tych krewetek, wówczas okaże się, że cena jaką trzeba za nie zapłacić w sklepie nie jest zbyt wygórowana. Są to zwierzęta długowieczne, odporne na choroby, wahania temperatury i rodzaje wody oraz nie wymagające specjalnej pielęgnacji w akwarium. Poza tym spełniają one bardzo pożyteczną rolę w zbiorniku hodowlanym z rybami, gdyż zjadają resztki pokarmowe i rozkładające się szczątki roślin. Jest to więc jakby służba sanitarna w akwarium.

Jeżeli nasze akwarium jest choć trochę ogrzewane, są w nim rośliny i kilka zacienionych kryjówek, a pielęgnowane ryby są zbyt duże i agresywne, wówczas nie powinniśmy się wahać, tylko z małym słoiczkiem pójść do sklepu zoologicznego i poprosić o parkę tych skorupiaków. Jeżeli chcemy być pewni, że kupimy samca i samicę, wtedy musimy kupować okazy dobrze wyrośnięte — dojrzałe płciowo, czyli o długości około 3,5-4,0 cm. W tym wieku samiczki będą już miały pierwszą partię jaj w „kieszeni" pod odwłokiem lub jeszcze nie złożone jaja będą przeświwywać zielono tuż za ich głową, na grzbiecie w okolicy serca. Dzięki temu, że ciało krewetek jest całkowicie przezroczyste łatwo jest obserwować ich narządy wewnętrzne.

Samce mają wyraźnie dłuższe wąsy, czyli anteny czuciowe. Są poza tym większe i masywniej zbudowane. Po złożeniu, jaja są przechowywane w „kieszeni" uformowanej przez podgięte odnóża odwłoka samicy. Przez 3-5 tygodni są przez samiczkę chronione, przepłukiwane świeżą wodą, a po tym okresie wypływają z takiej kolbki larwy, które zaczynają samodzielne życie, najpierw jako organizmy planktonowe. Młode krewetki bardzo szybko rosną, ale muszą być wychowywane w oddzielnym zbiorniku pozbawionym ryb, gdyż są przez nie bardzo chętnie zjadane.

Parka krewetek jest oryginalnym urozmaiceniem pielęgnowanych w akwarium zwierząt i podobnie jak osiągalne od pewnego czasu w sklepach przyrodniczych żabki śpiewające, nadaje się do wszelkich typów akwariów domowych, szkolnych, przeznaczonych wyłącznie dla nich lub jakó uzupełnienie akwariów z rybami. Dorosłe krewetki osiągają długość ciała dochodzącą nawet do 7-8 cm. Poza resztkami pokarmowymi, martwymi roślinami i ewentualnie padłymi rybami ich pokarmem mogą być wszelkie pasze stosowane w żywieniu innych zwierząt akwaryjnych, zarówno żywe (rureczniki i np. larwy owadów) jak też suche (z wyjątkiem stale pływających po powierzchni wody jak np. suszone rozwielitki-Daphnia).

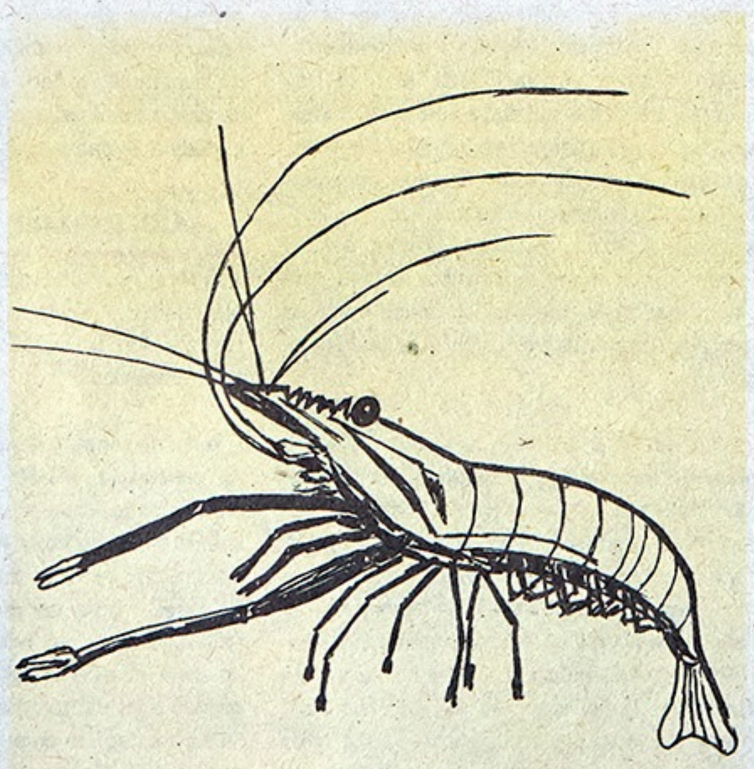

Śpiewające żabki

Afrykańskie żabki śpiewające stały się już stałymi bywalcami sklepów zoologicznych i amatorskich akwariów. Od pewnego czasu cieszą się one niesłabnącym zainteresowaniem akwarystów. Najczęściej hodowane są dwa gatunki z rodzaju *Hymenochirus — H. boettgeri* i *H. curtipes*, ale odróżnienie ich od siebie jest bardzo trudne. Jako nowości są dość drogie (200-300 zł za sztukę), ale za to bywają regularnie w sklepach zoologicznych, zwłaszcza w dużych miastach. Nie doczekały się dotychczas opisu w polskojęzycznej literaturze fachowej, dlatego prośby o kilka informacji dotyczących tych płazów powtarzają się często w listach kierowanych do „Bliżej Przyrody". Na łamach naszego kącika ukazał się już opis żab szponiastych, ale poświęcony głównie platanie — *Xenopus laevis* („ŚM" nr 28 z dn. 1986-03-06). Warto wiedzieć, że żabki śpiewające podobnie jak platana należą do rodziny żab bezjęzykowych *(Pipidae)*, i stąd ich charakterystyczny sposób popychania pokarmu do pyszczka przednimi łapkami.

Żabki śpiewające wymagają temperatury wody w zbiorniku przeznaczonym do ich pielęgnacji w granicach 18-25°C. Jej poziom nie powinien być zbyt wysoki — najwyżej 30-40 cm. Mogą one bez problemów przebywać razem z rybami, nie kopią w podłożu i nie niszczą roślin. Ich pokarmem są kawałki mięsa, larwy owadów, plankton, rureczniki, małe dżdżownice itd. Nie wymagają one, w przeciwieństwie do żółwi wodnych, wychodzenia na ląd i całe życie spędzają w wodzie. Samce w okresie godowym wydają głośne, wibrujące dźwięki.

Do rozmnażania żab szponiastych niezbędne jest ich pobudzenie, które osiągamy przez stworzenie im warunków panujących w porze godowej. Gody przypadają u nich na początku pory wilgotnej, gdy wszelkie zagłębienia terenu wypełniają się wodą. W niewoli możemy „udawać" porę suchą trzymając żabki w zbiorniku z nie wymienianą wodą o głębokości nie przekraczającej 5 cm. Po kilku tygodniach napełniamy zbiornik hodowlany wodą o temperaturze 15°C do poziomu 30-40 cm. Temperaturę wody podnosimy stopniowo do 23-25°C, a jednocześnie dbamy o obfite i urozmaicone żywienie pary hodowlanej. Nocą samica składa kilkaset galaretowatych jaj, które są od razu zapładniane przez samca. Po 3 dniach wylęgają się z nich larwy-kijanki, które żywimy drobnym planktonem. Pierwszym ich pokarmem powinny być pantofelki, których hodowlę powinniśmy wcześniej założyć. Sposób hodowania pantofelków można znaleźć w każdej książce poświęconej akwarystyce. Podczas wychowu larw temperatura wody nie powinna spadać poniżej 20°C. Kijanki stopniowo przeobrażają się w młode żabki i wtedy możemy trochę odsapnąć po trudach wychowywania larw. Podczas wychowu młodych żabek śpiewających, a zwłaszcza w ich stadium larwalnym musimy dbać o higieniczne warunki w pomieszczeniu hodowlanym, często zmieniać wodę na świeżą i o tej samej temperaturze, natleniać wodę i sortować młodzież według wielkości, zapewniając wszystkim osobnikom obfitość pokarmu.

Żabki śpiewające są miłymi i mało wymagającymi podopiecznymi i są godne polecenia do wszystkich akwariów, zarówno domowych jak i szkolnych..

ANDRZEJ KRUSZEWICZ
Fot. i rys. **autora**

HOP, SZKLANKĘ PIWA...

(PAP). Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej we Włocławku posiada najbogatszą w Polsce kolekcję dawnych naczyń do wina i piwa, głównie szklanic i kufli. Wśród zabytkowych kufli, zwanych kuszami, są XVI-wieczne kominkowe, a także nieco późniejsze — fajansowe, cynowe, porcelanowe wykonane ze szkła, drewna, a nawet srebra. Wszystkie posiadają cylindryczne, kuliste lub „gruszkowate" kształty, a większość ma pokrywki z zawiasami.

Dla amatorów piwa wyrabiano w dawnych wiekach kufle bogato zdobione różnymi scenkami — wyrytymi lub malowanymi na dnie naczynia — o tematyce religijnej lub rodzajowej. W niektórych wtapiano w ścianki monety i medale.

We włocławskim muzeum znajduje się 110 zabytkowych kufli, głównie szklanych i ceramicznych. Przeważają naczynia XIX-wieczne, bogato zdobione przez grawerów i szlifierzy. Na niektórych zaznaczono miary pojemności. Muzealne zbiory uzupełnia kolekcja kielichów, pucharów, butli i szklanic, o co najmniej kwartowej pojemności.

14-letni tłumacz

(PAP). 14-letni uczeń z Tbilisi Lewan Szawiszwili ma już na swoim koncie 20 przekładów literackich z języka węgierskiego. Na razie tłumaczy głównie bajki i utwory dla dzieci. Naukę tego języka rozpoczął cztery lata temu, przy pomocy jednego z przyjaciół rodziny.

Inwazja małp

DELHI (PAP). Poważnym problemem dla mieszkańców Delhi stały się stada małp, które upodobały sobie w ostatnim czasie osiedla południowo-zachodnich przedmieść stolicy indyjskiej. Przybywając tutaj w poszukiwaniu pokarmu z sąsiedniego stanu Hariana, wchodzą do kuchni, magazynów i sklepów z żywnością. Zwierzęta niszczą anteny telewizyjne na dachach domów, dokonują sporych zniszczeń w urzędach i instytucjach. Często przedostają się do szkół, wiedząc, że dzieci zawsze chętnie podzielą się z nimi swym śniadaniem.

TAJEMNICA W WAPNIU

(PAP). Na japońskiej wyspie Okinawa długowiecznych mieszkańców jest znacznie więcej, niż w innych rejonach kraju. Naukowcy już od dawna łamią sobie głowy nad rozszyfrowaniem tej zagadki. Od czasu do czasu wysuwają kolejne hipotezy, za pomocą których starają się wyjaśnić to zjawisko.

Ostatnio narodziła się kolejna wersja. Niektórzy skłonni są uważać, że tajemnica długowieczności mieszkańców Okinawy znajduje się w... miejscowej wodzie, w której jest dużo wapnia. Np. w wodzie, którą przez całe życie pije pewien 120-letni matuzalem z wyspy, jest go sześć razy więcej niż wynosi norma...

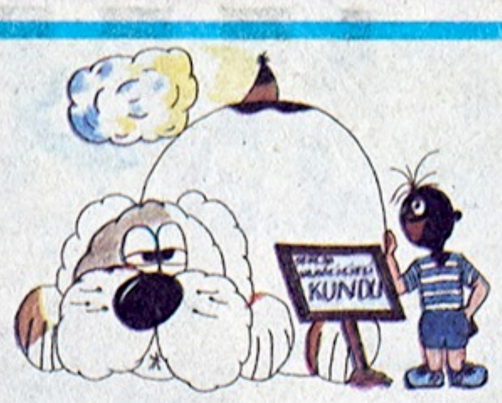

Oto tryptyk portretowy przedstawiający mnie i Asa. Autorem jest **Norbert Rasiński** — członek Rzepklubu.

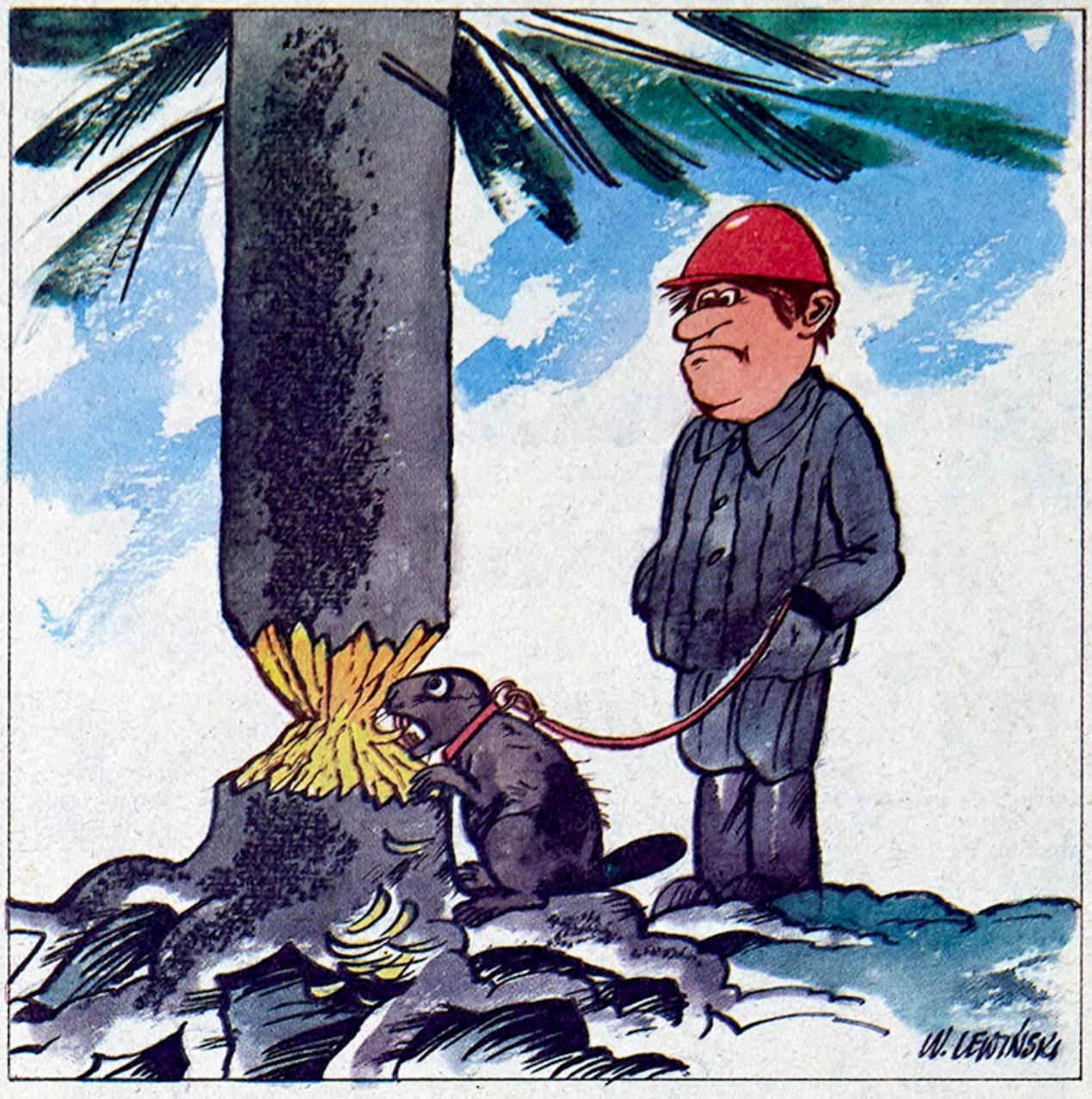

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Bardzo lubię pomarzyć sobie przed zaśnięciem:

Gdzie poleciałbym, gdybym mógł unosić się w przestworzach...

Czego dokonałbym, gdybym był niewidzialny...

Co pozmieniałbym, gdybym miał czarodziejską różdżkę...

Otóż to! Czarodziejską różdżką pozmieniałbym przed zimą wszystkie psie budy w przytulne, ciepłe schowki.

Członkowie i Sympatycy Sekcji Właścicieli Kundli! Rozejrzyjcie się po okolicy. Może w tej sprawie da się coś zrobić i bez czarodziejskiej różdżki.

★

ANEGDOTKI NADESŁANE

— Ile kosztuje u pana, panie doktorze, wyrwanie zęba?

— Trzysta złotych.

— Cooooo? Za pół minuty pracy trzysta złotych?!

— No, jeśli pan sobie życzy, mogę wyrywać pański ząbek pół godziny!...

★

— Co dziś robiłeś, braciszku?

— Bawiłem się w listonosza! Roznosiłem sąsiadom prawdziwe listy!

— A skąd je miałeś?

— Znalazłem w twojej szafie, siostrzyczko. Były przewiązane czerwoną wstążeczką...

Nadesłał **Michał Szumski** — członek Rzepklubu

Do zobaczenia!

Wasz **Rzep**

RZEPKLUB

Zamieszczone obok żarty rysunkowe wyszperał **Justyn Pawłowski** — członek klubu.

NOWE PAPIEROSY

„DAMSKIE" — zaprojektowała „Hrabina (nazwisko i adres znane redakcji). To opakowanie ma być postrachem dziewcząt — palaczek.

właśnie serial telewizyjny. Wszystkie te zdarzenia, pełne napięcia sceny i psychologiczne powiązania działy się gdzieś na ekranie, z którego spadł nie pasujący do akcji Adaś i znalazł się nagle na jej kolanach. Podrzuciła go lekko na kolanie, bo rzeczywiście siedział tu i patrzył poważnie na każdą z nich po kolei.

— No i co dalej? — zapytała Celina, właśnie jakby chodziło o następny odcinek.

— Chyba wszystko dobrze. Pani Hania w pełnym blasku poszła dziś do szpitala. Gucio kochany przestawił siostrzyczkę na właściwy tor i wizyta się odbyła. Poczekałam pod drzwiami, usłyszałam, że się śmieją, więc wepchnęłam Lucynkę z zastrzeżeniem, że na pięć minut. Lucynka biedactwo namalowała sobie haniebne rumieńce, żeby przekonać Daniela, jaka jest zdrowa. Na szczęście zupełnie obca pielęgniarka spojrzała na nią i zapytała: „Czy pani ma gorączkę?" Oczywiście przemalowałam ją i na salę weszła już jako umiarkowany obraz zdrowia. Ja już na nie nie czekałam i pobiegłam do domu, ale mam jeszcze wpaść do Gucia przed wieczorem.

— A co z tą operacją?

— Gucio mi tylko powiedział, że chyba będą mieli krew tej grupy, więc operacja może być nawet pojutrze.

— Sabinka na pewno będzie wiedziała — stwierdziła Fela. — Zapytaj jej, ona ci poda o wiele więcej szczegółów.

— A właśnie, Felinko — zaniepokoiła się Celina. — Co się dzieje z Sabinką? Nie była u nas ani wczoraj, ani dzisiaj.

— Sabinka ma chrzcinki! Pełne ręce roboty, zakupy, pranie, szał!

— Czyje, na Boga!

— Kleopatry.

— Klepki? Przecież ona ma już z osiem lat!

— Siedem! Ale z chrzcinami czekano na wuja z zagranicy, który ma być ojcem chrzestnym.

— Tak, wiem. Sabinka ma brata, który był na saksach, czy na kontrakcie.

— Ten sam. O chrzcinkach wiem od Sabinki, bo pytała mnie, czy będzie mogła pożyczyć od nas palmę.

— Palmę? — zaniepokoiła się Celina. Wyhodowana przez nią niezbyt duża, ale piękna rozłożysta palma była mile staroświecką ozdobą jej pokoju.

— Powiedziałam, że zapytam panią. Sabinka twierdzi, że jej brat przywykł za granicą do palm i czułby się bardziej swojsko. A poza tym chodzi o fotografię! Nowo ochrzczone dziecię w bieli na tle palmy! To jest to!

— Szepnij jej — rzekła z błyskiem w oku Konstancja — że ja mam białą niedźwiedzią skórę! Zdjęcie Kleopatry na białej skórze! Klasyka!

— Ksyka! — powtórzył z zachwytem Adaś, podskakując na kolanach Feli i śmiejąc się całym miękkim pyszczkiem, ponieważ one się śmiały, więc widać świat był dobry.

— No tak — powiedziała przeciągając się Konstancja — pogadały, pogadały, a ja muszę już lecieć do Gucia. Wieczorem mam odsiadkę z papierkami taty.

— Lubię Konstancję — stwierdziła w zamyśleniu Celina. — Ona jest taka pogodna, bez problemów. Czy nie myślisz, że jednak jest trochę dziecinna?

Fela spojrzała na Celinę, na jej ożywioną twarz z lekkimi kolorkami na policzkach i pomyślała, że starszej pani trzeba jednak trochę towarzystwa i małych, smacznych ploteczek. Konstancja była idealną partnerką do takich rozmówek. Jej miękka twarzyczka z pięknymi oczami, jej cienki głosik, to wszystko wytwarza od razu klimat ciepły, domowy, można powiedzieć, że uspokaja nerwy. Nikt nie wie, jaka zbuntowana dusza mieści się w tym skromnym futeraliku. A poza tym Konstancja wyraźnie lubi Celinę. Patrzy na nią z rozczuleniem, dogadza jej maleńkim upodobaniom... Zupełnie odpowiednia dla tego domu... nie, nie dziewczyna — panienka.

Fela westchnęła, ale bez cienia zazdrości. Cóż zrobić? Ona też lubi Konstancję!

Celina, ciągle jeszcze ożywiona i uśmiechnięta, dosłyszała to westchnienie. — Zmęczona jesteś Felinko, pomogę ci przy małym. I pomimo wszelkich protestów rzeczywiście pomogła. Okazało się, że choć jest wątłej kondycji wiele rzeczy robi o wiele sprawniej niż Fela.

Cdn.

NA TROPIE SKORPIONA 1

TADEUSZ RACZKIEWICZ

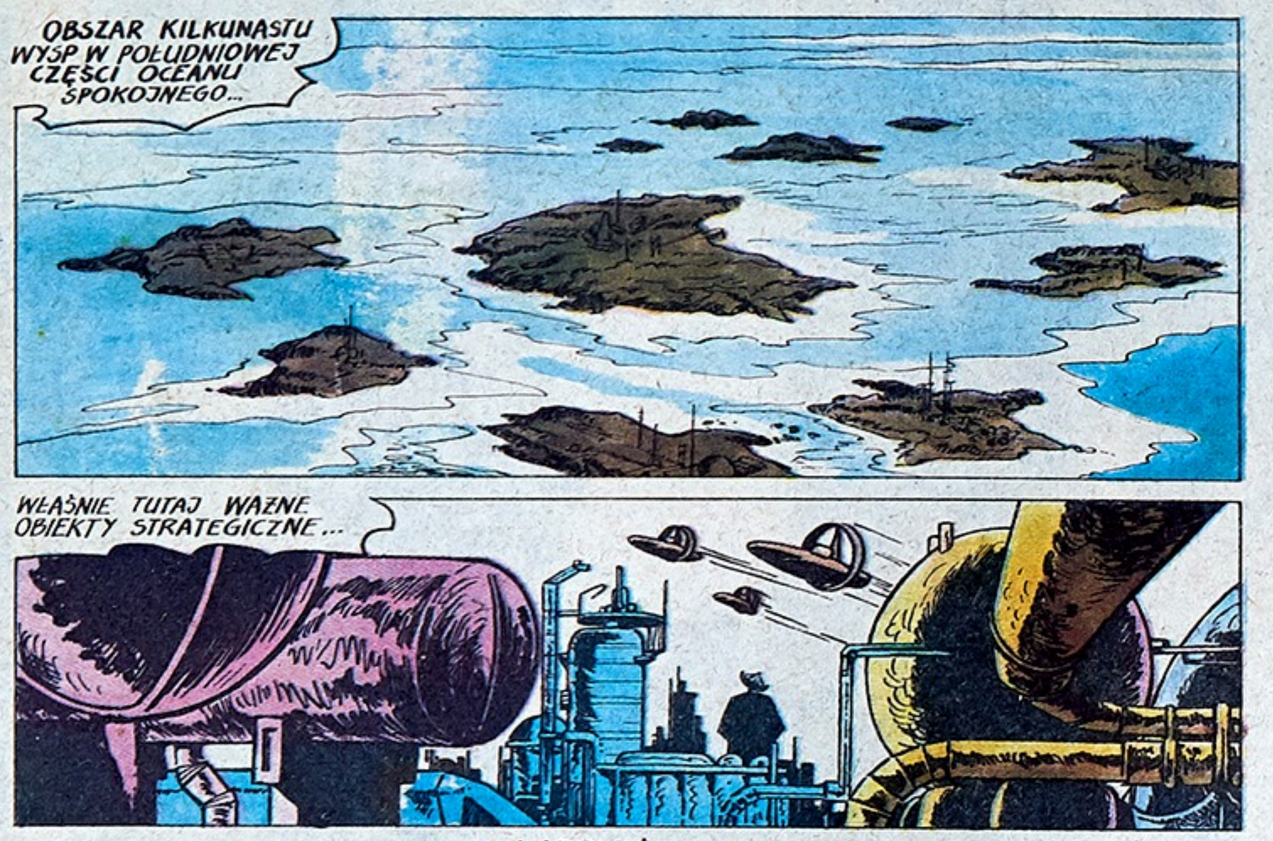

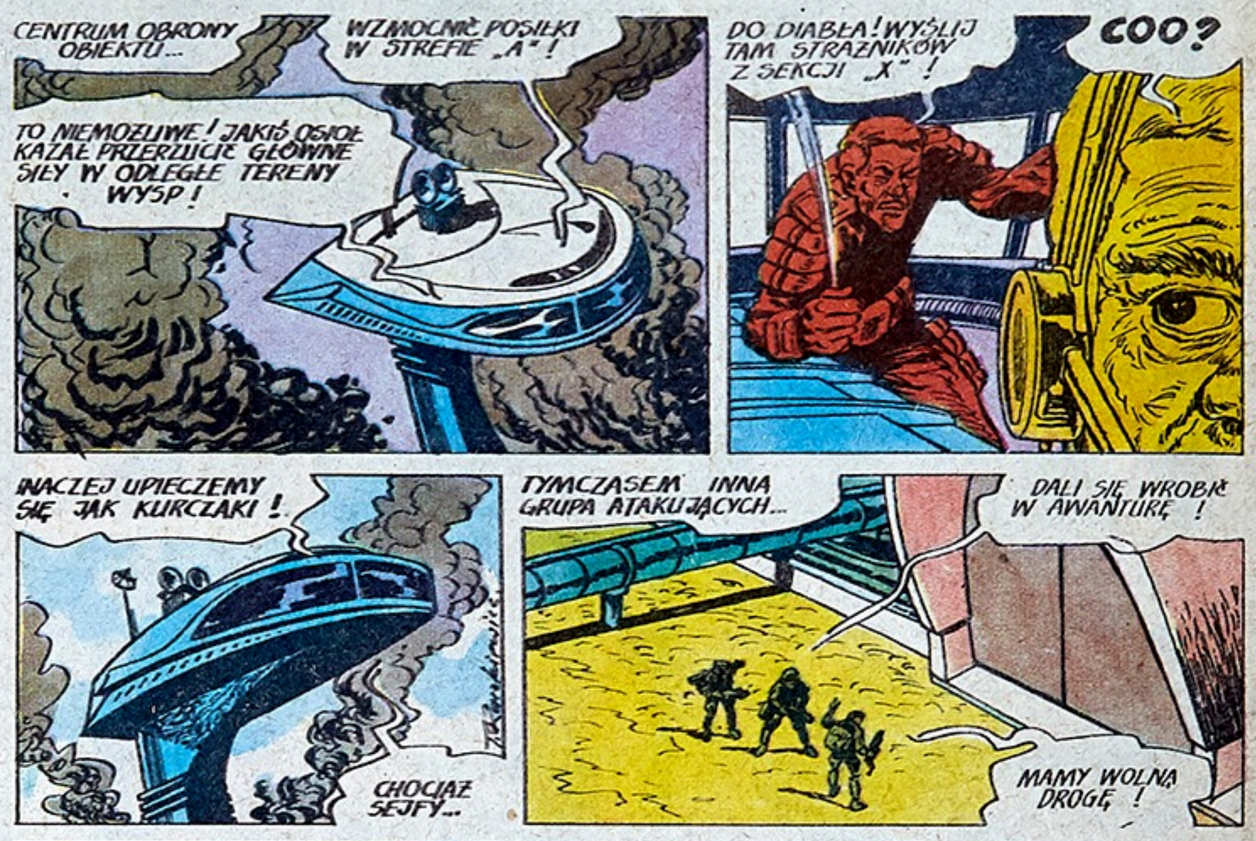

ŚWIAT MŁODYCH HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 123(4364)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137 – 3214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00–561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40–003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). Fotoreporterzy tel. 21-98-28. TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04–028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403 Cena ogłoszeń: 350 zł za 1 cm², 150 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04–028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Magdalena Piotrowska
Opracowanie techniczne: Grażyna Pajorkowska
Korekta: Barbara Boguszewska

Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 3432/G/87. K-82.
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

SŁAWNY DYRYGENT w podróży artystycznej prowadzi próbę z prowincjonalną orkiestrą symfoniczną. W pewnym momencie zwraca się do flecisty:

— Wydaje mi się, że kiedy dyrygowałem tu kilka lat temu, grał pan na innym instrumencie...

— To prawda — odpowiada flecista — grałem na kontrabasie. Zmiana nastąpiła ze względów technicznych: dojeżdżam zazwyczaj do pracy autostopem.

★

BABCIA MĄDRALOWA poucza zapłakanego wnuka:

— Jeżeli jeszcze kiedyś chłopaki będą w ciebie rzucali kamieniami, to nie daj się wciągnąć w bijatykę, tylko powiedz mnie...!

— Babciu, ty także nie trafisz!

30

ODPOWIEDNIA DZIEWCZYNA

Maria Krüger

Lucynka spojrzała na nią i jak gdyby zobaczyła ją po raz pierwszy. Etatowa królowa sceny wyglądała teraz jak własna ale starsza i uboga siostra. Była po prostu haniebnie zaniedbana, a jej nie umalowana twarz miała zastygły wyraz niepewności, zdziwienia i obawy, który jak wiadomo wprost prowokuje osobę za okienkiem czy za biurkiem do najbardziej bezlitosnego i chamskiego traktowania. Weszła i usiadła milcząc na krzesełku przy drzwiach. Konstancji zrobiło się głupio.

Co ja tu robię? — pomyślała. — Jestem zdrowa jak koń i mój tata też czuje się nieźle. I pouczam je, jak mają się zachowywać rozsądnie i taktownie w zetknięciu z nieszczęściem, chorobą i kalectwem. Wszystko dlatego, żeby podziwiano moją energię i zaradność. Co za głupota!

— Czułam się naprawdę dość podle — opowiadała potem Konstancja Feli. — Zachowałam się przecież mniej więcej tak, jak panna Howard, udzielająca dobrych rad pani Latter. Z podkulonym ogonem wróciłam szybko do szpitala, do siostry oddziałowej, która mnie ceni jako osobę energiczną i zaradną, której udało się nawet „przegonić mamcię". W sposób energiczny i zaradny wymogłam na niej, że umożliwiła mi krótką rozmowę z Danielem, kiedy go przewożono z pokoju zabiegowego z powrotem na jego salę. „Synu, powiedziałam, nie wygłupiaj się i nie bądź taki cholernie dzielny i męski. Wszyscy to już zauważyli, docenili i podziwiają cię, ale prawdziwy mężczyzna jest dobry dla swoich kobiet".

Spojrzał na nią z nagłym zainteresowaniem.

„Co się stało?" zapytał. Niestety rzeczywiście nie wyglądał szczególnie ładnie. Te wszystkie bandaże i plastry... Widać było, że rzeczywiście „szyba poszła na niego". Ale najgorsze było to, że jego mizerna, ściągnięta twarz wprost parowała starannie ukrytym strachem. On się po prostu bał! Bał się tak od wielu godzin i dni. Bał się wszystkiego: operacji i oskarżeń, widoku okaleczonej Lucynki i czułości mamy, które wyolbrzymiały jeszcze rozmiary katastrofy. Czuł się ogromnie nieszczęśliwy, ale i ogromnie winny, przypominał małego jeża, który złapany skręca się w kolącą kulkę.

„Nie, nic nowego się nie stało", uspokoiłam go, „byłoby tylko dobrze, żebyś uspokoił swoją mamę, że wszystko leci jak trzeba. Tutaj siostry ją straszą, powiedziałam tak cicho, jak tylko mogłam. Siostra oddziałowa opowiada jej niestworzone historie o twoim załamaniu nerwowym, wręcz atakach histerycznych".

„Co takiego?" prawie krzyknął, dotknięty do żywego.

„Ciii. Ona w to nie wierzy oczywiście, ale te wariatki robią sobie zabawę. Szczęściem Lucyna jest już zupełnie zdrowa i wścieka się na te brednie".

Tyle na szczęście zdążyłam powiedzieć, nim przytelepała się do niego siostra oddziałowa. Ale to już wystarczyło.

„Dosyć, dosyć tych rozmów. Pacjent powinien dobrze wypocząć przed operacją".

— „Właśnie wypoczywam", oświadczył stanowczo. — „Idź do doktora Grabowskiego, on wszystko załatwi", zwrócił się do mnie. „Dziękuję ci za wizytę!" — Brakowało tylko, żeby dodał: „możesz odejść!" Była to zgrywa na cześć siostrzyczki, ale dobrze było, że miał chęć na zgrywy. Przeszłam jeszcze parę kroków przy wózku, który taszczyła siostrzyczka i wtedy nagle zapytał: „A co z Adasiem?" „Zdrów i świetnie mu się powodzi!", odkrzyknęłam, bo siostra już otwierała drzwi do tej jego sali. Zdawało mi się, że się uśmiechnął i westchnął z zadowoleniem. Oczywiście wiedział, że Adaś wyszedł z wypadku cało, ale przyjemnie mu było to sobie jeszcze raz uświadomić.

Fela słuchała tej opowieści siedząc obok Celiny na tapczanie. Było trochę tak, jakby Konstancja opowiadała oglądany

Dokończenie na str. 7